TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 22. Grodzisk, dnia 1 czerwca 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal. 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Wobec groźnych i ciężkich okoliczności, wśród których żyjemy, poczuwamy się do obowiązku poważnéj powściągliwości. Nie pora teraz oburzać się lub niecierpliwić, raczéj trzeba nam zastanawiać się spokojnie, przysposabiać się do wytrzymania ucisku i modlić się do Pana Boga o światło i o siłę, byśmy wierności Kościołowi we wszystkiém, choćby i z największém narażeniem się osobistém, dochowali. Powołanie nasze wiele od nas zawsze wymaga, więcéj jeszcze, gdy prześladowanie dotyka tego, co my za święte powinniśmy uważać i uważamy. Poczuwajmy się do ściślejszego posłuszeństwa, do surowszego życia, do większych poświęceń. Skupiajmy się koło Namiestnika Chrystusowego i koło naszego Arcypasterza, a Bóg miłosierny pozwoli, że nawałnica przeminie; my zaś, czy się doczekamy tryumfu Kościoła, czy też dni nasze w utrapieniu skończymy, spokojnie umierać będziemy, mogąc na szalę miłosierdzia Bożego położyć wierność naszę.

Dzisiaj naprzeciw wielkich potęg, które do walki z Kościołem występują, nam do siły odwoływać się nie godzi. Nasza moc największa w modlitwie i w ufności, że Chrystus Pan jest z Kościołem swoim aż do skończenia świata, i że bramy piekielne opoki Piotrowéj nie przemogą.

Dla tego to z uczuciem wielkiéj wdzięczności i ze szczególniejszą pociechą serca obwieszczamy czytelnikom naszym, że Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz powziął pobożną myśl poświęcenia uroczyście swoich archidyecezyi Najświętszemu i Najdroższemu Sercu Jezusowemu.

Później dowiemy się, kiedy to i w jakim kształcie nastąpi; obecnie zaś niech wiadomość ta doda nam otuchy; bo z Serca Chrystusowego promienieje światło i siła, a łaski, jakie zeń obficie płyną, utwierdzą naszę wierność, męztwo nasze ukrzepią, orzeźwią w nas miłość i ochoty do pobożnych uczynków nam dodadzą.

Rozprawy w sejmie niemieckim w sprawie Jezuitów.

(Dokończenie.)

Z katolickich mówców był jeszcze przypuszczony do głosu p. Reichensperger z Olpe. Mowę jego, przełożoną w skróceniu przez Kuryera poznańskiego, podajemy jak następuje:

„Zdaje się, że się to ma stać rysem charakterystycznym naszego życia publicznego, iż sprawy katolickie nie tylko w prasie, lecz w sejmach a nawet w parlamencie tylko jeszcze w duchu otwartéj nieprzyjaźni traktowane bywają ze strony niekatolickich większości. Jest i to nader charakterystycznem, że wczoraj i dziś tylko jeden mówca wystąpił w obronie katolickiego Kościoła, sześciu mówców natomiast z oskarzeniami. Dopókąd istniało dawne państwo niemieckie, w którém protestantyzm był w mniejszości, nie mogły być kwestye kościelne w parlamencie rozstrzygane przez większości; odbywała się itio in partes. Przyznaję, że nasze nowoczesne stósunki państwowe uniemożebniają takie urządzenie; ale nie powinnibyście Panowie oddalać całkowicie myśli, która mu przewodniczyła. Gdyby rzeczywiście ludność katolicka w Niemczech — stanowiąca najliczniejszą mniejszość, jaką sobie w układzie państwowém wystawić można, bo liczy 14 milionów — nabrać miała przekonania, że interesa jéj Kościoła są oddane na łaskę większości protestanckich, byłoby to położenie, które bardzo łatwo mogłoby doprowadzić do osłabienia i ubezwładnienia państwa. Nie tylko już organizacya, lecz i prawne istnienie Kościoła katolickiego jest zakwestyonowane. Uchwalają prawa wyjątkowe przeciw niemu, a pewien minister z południowych Nie-

miec oświadczył tutaj radzie związkowéj, że ten Kościół nie da się pogodzić z nowoczesném Państwem. (Zaprzeczenie; wołanie: tak jest ten Kościół!). Gdy takie zdania ciskają mężowie wysoko postawieni pośród ludności, cóż dziwnego wtedy, że znajdują oddźwięk w niższych warstwach, gdzie Kościół katolicki dawno już był solą w oku. Dziwnym trafem rozpoczęło najpierw stowarzyszenie protestanckie polowanie na zakon Jezuitów owém hasłem Piłata blisko dwa tysiące lat starém: „Jeśli jego nie uznasz winnym, jesteś nieprzyjacielem cesarza!“ (Bardzo słusznie! w centrum). Stowarzyszenie owe oświadczyło, że walczyć będzie nie tylko przeciw katolickim, lecz i przeciw protestanckim Jezuitom, a może byłoby słuszniéj postąpiło, rozpoczynając od bliższego zadania, bo jeszcze przedwczoraj moglibyście byli słyszeć na ratuszu z ust protestantów, że Kościół ich ma najniebezpieczniejszych Jezuitów! (Bardzo dobrze.) Myśmy to wszystko przewidzieli, i ażeby temu zapobiedz, przedłożyliśmy w przeszłym roku wniosek o umieszczenie w konstytucyi praw zasadniczych. Wtedy powiedział p. Treitschke, iż to jest niepotrzebne bo samo przez się rozumie się, że w nowém państwie niemieckiém prawa zasadnicze mieć muszą znaczenie; a pp. Friedenthal i Kardorff potwierdzili jego zdanie; życzyłbym sobie, ażeby ten pan przypomniał dzisiaj w gorącéj swéj wymowie swym przyjaciołom ówczesne ich zapatrywanie, o którém, zdaje się, jakoby zapomnieli. Ale w długim moim publicznym zawodzie nieraz już zrobiłem to doświadczenie, że dobijanie się tych panów liberalnych o zasady wolności i prawa ustaje od razu, gdy przeciwnicy powołują się na te same zasady. Prawo wolności stowarzyszenia i zgromadzenia, było po wszelkie czasy jedném z pierwszych domagań się liberallizmu; uważano je za najpierwszą podstawę swobodnego rozwoju ludu, a kiedy burzliwe fale rewolucyi z roku 1848 zalały także i Prusy, odezwało się wołanie o to prawo najpierwéj z wszystkich kół społeczeństwa, tak że odpowiednia ustawa już w kwietniu r. 1848 przedłożona została sejmowi zjednoczonemu. Obecnie zbija wniosek komisyi stanowczo to prawo; niekonsekwencya taka jest wielką, ale większém jeszcze jest niebezpieczeństwo i nieoględność takiego postępowania. Jest wprawdzie teraz niejako przysłowiem najnowocześniejszego liberalizmu, że twórcy konstytucyi pruskiéj nie wyrośli jeszcze byli pod politycznym względem z epoki dziecięcéj; lecz w rzeczywistości byli mędrcy, którzy to mówią, szkólnymi żakami w r. 1848, a mężowie, którzy układali wówczas konstytucyą, żyli pod naciskiem państwa policyjnego i dla tego wysoką wartość wolności stowarzyszenia umieli ocenić. To prawo przyjęto téż dla tego tak do pruskiéj, jak do niemieckiéj konstytucyi. Wprawdzie miał jenerał Radowitz wypowiedzieć w kościele św. Pawła, że Jezuitów należy wykluczyć od prawa stowarzyszenia, ale to nie jest prawda. Powiedział on tylko, — a to bardzo słusznie na owe wzburzone czasy, — iż się spodziewa, że Jezuici nie będą korzystali z tego prawa. Przy rewizyi pruskiéj konstytucyi wyraźnie potém ustanowiono, że prawo stowarzyszenia ma przysługiwać nie tylko liberałom i demokratom, lecz w równéj mierze i Jezuitom. A zamiast robić z tego zarzut pruskiemu rządowi, że przypuścił Jezuitów, jak to czyni wniosek komisyjny, powinien był raczéj oznaczyć, że rząd wykonał tylko przez to kostytucyjną intencyą prawa zasadniczego. A rząd nawet tego nie uczynił. W czasach najbujniejszego rozkwitu reakcyi wydał minister Raumer zakaz misyi jezuickich. Interpelowany o to w Izbie deputowanych, dał oświadczenie wymijające, które wprawdzie zaspokoiło większość Izby landratowskiéj, lecz ze strony liberalnéj mniejszości, a mianowicie ze strony późniejszego ministra oświecenia, pana Bethmann-Hollweg, uznane zostało za całkiem niedostateczne; właśnie liberalni zatwierdzili swoje zapatrywanie, że zakaz misyi jezuickich narusza prawo stowarzyszeń.

Referent izby deputowanych odczytał przy téj sposobności urzędowe sprawozdania, z których się wykazywało, że czynności misyi jezuickich wywarły najlepszy skutek a mianowicie też zasłużyły sobie na uznanie ze strony protestantów (wołania: Nazwiska!). Referentem był p. Gerlach (wielki śmiech). Tak jest! powtórzył on tylko treść urzędowych świadectw (hałas); czybyście panowie zechcieli jednemu z najbardziéj uznanych prawników pruskich zarzucić fałszowanie?

Jest rzeczą nader zrozumiałą, że przez gorliwą czynność jednego z wyznań roznieca się szlachetne współubieganie drugiego wyznania; znaną jest rzeczą, że w nadreńskich prowincyach życie kościelne gmin protestanckich daleko jest silniejsze i gorętsze, niż w reszcie Niemiec. Z jakiegokolwiek punktu na sprawę tę się zapatruję, zawsze powracam do tego przekonania, że wniosek komisyi da się tylko przeprowadzić przez pogwałcenie konstytucyi niemieckich państw, a mianowicie pruskiéj, a wtedy narzuca mi się pytanie: czy rządy związkowe mogą w ogóle zgodzić się na ten wniosek? Sądzę, że nie mogą, i powołuję się przy tém na powagę, którą Panowie wysoko stawiacie, na powagę Kanclerza państwa. Oświadczył on w r. 1867 w północnoniemieckim parlamencie, że każdy partykularny rząd winien głos swój w radzie związkowéj oddawać zgodnie z konstytucyą swego kraju. Zasada ta uznaną została wyraźnie w parlamencie przez pp. Beningsen i Sybel a w sejmie pruskim przez pp. Lasker i Twesten. Gdy się na to zważy, jeśli z jednéj strony każdy rząd partykularny tylko zgodnie z konstytucyą swego kraju oddać może głos swój w radzie związkowéj, a z drugiéj strony wniosek komisyi sprzeciwia się większéj części konstytucyi krajowych, a mianowicie konstytucyi pruskiéj, jakimże sposobem mógłby kiedykolwiek uzyskać przyzwolenie rady związkowéj? (Bardzo słusznie!). Co się tyczy samych petycyi, to te między niemi, które są wystósowane przeciw zakonowi Jezuitów, utrzymują wprawdzie, że je podyktowała miłość ojczyzny, tymczasem wykazuje się z nich tylko niepiękna nienawiść i mniéj piękna jeszcze bojaźń. O bojaźni nie warto mówić ani słowa, bo jest więcéj, niż śmiesznem, że Wy, Panowie będąc w posiadaniu wszelkiéj zewnętrznéj siły, w posiadaniu całéj prawie prasy, mielibyście się obawiać dwustu lub trzystu mężów, którzy nic nie mają, prócz brewiarza i za-

pału? Przez swą nienawiść naśladują ci, którzy podpisali petycye, często tylko wielkich rewolucyonistów przeszłego wieku, owych encyklopedystów, którzy ścigali zakon Jezuitów, nierównie wtedy potężniejszy z nieubłaganą nienawiścią, uważając w nim nietylko najsilniejszą warownią Kościoła, lecz także i państwa. Co się tyczy państwa, dowiedli wielcy mistrze rewolucyi niepospolitéj bystrości umysłu; ale co do Kościoła, ten wyszedł z wszystkich tych walk i burz wolniejszém, silniejszém — i tak téż będzie w przyszłości. — (Oklaski w centrum). Mówiono wczoraj z tego miejsca, że wszyscy najszlachetniejsi mężowie przeszłych stuleci potępiali zakon Jezuitów. Nie mogę tutaj przytaczać wszystkich nazwisk, któreby udowodniły przeciwne zdanie; jako największą powagę przytoczę Fryderyka Wielkiego, który był filozofem i nie należał do żadnéj konfesyi. Stał on w najściślejszych stósunkach z Wolterem, twórcą orzeczenia: „écrasez l'infâme“ — które zresztą nie ściąga się do zakonu Jezuitów, o czém pan Windthorst (z Berlina) nie zdaje się wiedzieć, lecz w ogóle do kościoła chrześciańskiego — a jednak był ten wielki monarcha najgorętszym obrońcą Jezuitów. Nazywa wyraźnie wypędzenie ich dziełem kabały, intrygi i chciwości (słuchajcie, słuchajcie!). Daléj napisał Macaulay prawdziwy dytyramb na Jezuitów, który mnie nawet wydaje się przesadzonym; równie pochwalnie wyraża się o nich Bancroft, ba, nawet Wolter pisze do d'Alemberta! „Uczyniłem, co było w mojéj mocy, ażeby wyrażenie: écrasez l'infâme zamienić w rzeczywistość; lecz ażeby szkalować zakon Jezuitów, do tego nie posiadam dosyć perfidii. Najlepsze lata w mém życiu przepędziłem w szkołach Jezuitów i nic tam nie słyszałem, ani nie widziałem, jak tylko dobre nauki i dobre przykłady“ (słuchajcie! słuchajcie!). Dzisiajsza agitacya ma swe pendant w Francyi, gdzie ci sami ludzie, którzy dopominają się ułaskawienia zaburzycieli z czasów Komuny, agitują w sprawie wypędzenia Jezuitów, na podobieństwo onych Żydów, którzy wołali przed dziewiętnastu wiekami: „Uwolnijcie nam Barnabasza, a ukrzyżujcie tamtego.“ Jako najważniejszy argument przeciw Jezuitom w najnowszym czasie, (a wynalazek ten zawdzięczyć należy Niemcom) przytaczają rzekomy ich sojusz z internacyonalem. Jak gdyby ten nieprzyjaciel państwa i Kościoła nie upatrywał właśnie w Jezuitach swych najzaciętszych wrogów! Równie śmiesznym jest zarzut, jakoby Jezuici nie znali, co jest ojczyzna, zarzut, który nietylko im, ale w ogóle nam wszystkim katolikom czynią. Zbyt dumny jestem, ażebym miał choć słowo na to odpowiedzieć. (Oklaski w centrum). To w saméj rzeczy prawdą jest, że nasze interesa ludzkości nie kończą się przy słupach granicznych ojczyzny: upatrujemy w wszystkich ludziach naszych braci, a punkt środkowy tych interesów ludzkości widzimy w Rzymie. W końcu jeszcze to jedno powiedzieć muszę: Jakiekolwiek poweźmiecie uchwały, mogą one tylko wypaść na korzyść Kościoła. (Głośne oklaski w centrum.)

Po pośle Reichenspergerze (z Olpe) przemawiał jeszcze poseł Fischer z Augsburga, którego mowa, licznemi oklaskami przez wielką część posłów bezwyznaniowych, a ze strony katolickiego centrum z oburzeniem przyjęta, najskrajniejszą i najbardziéj nieprzyjazną była dla Jezuitów. Po przemówieniu końcowém referenta, prof. Gneista, przechodzi sejm do głosowania, którego rezultat podaliśmy już przedtym.

Odpowiedź Biskupa warmijskiego w sprawie exkomuniki.

(Dokończenie.)

5) Jeżeli W. Ekscelencya robi uwagę, że, jak się to z materyałów okazuje, § 57 miał zapobiedz specyalnie cywilnnym skutkom wielkiéj exkomuniki w kościele katolickim, to pozwalam sobie na to odpowiedzieć,

a) że wielkiéj exkomunice towarzyszyły w czasie emanacyi P. P. K. często jeszcze skutki cywilne i że takową ogłaszali biskupi, w władzę świecką opatrzeni, lub istniejące ich sądy, które w dawny postępowały sposób, i że z powodu tych cywilnych niedogodności współdziałanie władzy państwowéj mogło być wzywaném,

b. że w żadnym razie nie excommunicatio major w ogóle, którą redaktorowie Prawa krajowego mieli może na myśli, lecz oznaczona rzeczywiście brzmieniem prawa czynność tj. exkomunika, połączona z szkodliwemi skutkami dla czci cywilnéj podpada prawu,

c) że wedle tych wywodów excommunicatio major nie nadweręża czci cywilnéj, i że § 57 równie jak pokrewne mu §§. 55 i 56 wypłynął z istniejącego wtenczas mniemania o najwyższym episkopacie rządzącego księcia w rzeczach religijnych, lecz nie stósuje się do Kościoła katolickiego. Przynajmniéj mówi w nowszych jeszcze czasach Hinschius o § 55 (Stellung der deutschen Staatsregierung itd. str. 17 i 18 — Stanowisko niemieckiego rządu), że takowy „nie da się pogodzić nie tylko z istotą katolickiego lecz i protestanckiego i każdego innego społeczeństwa religijnego;

d) że obok §§ 55, 56 i 57 l. c. co do stanowiska kościoła katolickiego i jego władzy karnéj znajdują się w P. P. K. postanowienia specyalne (§§ 66, 121, 124, 126, przepisujące lub dozwalające [11]) zupełnego zastosowania prawa kanonicznego w sprawach karności kościelnéj i dotąd na drodze prawa nie zniesione; [12])

---

[11]) P. P. Kraj. Część II. tyt. 11.:

§ 66. Szczególne prawa i obowiązki katolickiego księdza, we względzie wykonywania jego urzędowych czynności oznaczają przepisy prawa kanonicznego, czynności protestanckiego zaś określają rozporządzenia konsystorza i Kościoła.

§ 121. Biskup ma dozorować nad urzędowaniem, wykładem nauk i postępowaniem duchownych w poddanéj mu dyecezyi.

§ 124. Prawo karania duchownego tylko do biskupów należy.

§ 126. Księża katolickiéj religii, którzy się dopuścili grubych przestępstw w urzędowaniu powinni być karani według wyroków sądów duchownych.

Obok tego jeszcze stanowią:

§ 125. Mocą tego prawa może zniewalać do posłuszeństwa i do przestrzegania obowiązków podwładnych sobie duchownych w urzędowaniu duchowném: ćwiczeniami karnemi, karami pieniężnemi nie przechodzącemi 20 talarów, albo i więzieniem nie dłużéj nad 4 tygodnie trwającém.

§ 127. Długotrwałego więzienia (§ 125) i innych kar cielesynch ani biskup, ani sąd duchowny zawyrokować nie ma prawa.

§ 128. W świeckich sprawach tyczących się duchownych biskup o tyle tylko rościć sobie może prawo do osądzenia i do wyrokowania, o ile prawa mu na to Państwo wyraźnie nadało.

[12]) Porównać: Notificationspatent vom 28 September 1772. „W krajach podległych krajowemu rządowi protestanckiemu mają prawa

e) że wedle artykułu VIII traktatów warszawskich i proklamacyi króla Fryderyka II. z dnia 13. września 1772 do jego nowych poddanych dano im królewskie zapewnienie: Les catholiques Romains dans les provinces cedées... par raport á la religion seront entiérement conservés in statu quo c. a. d. dans le même libre exercice de leur culte et discipline avec toutes et telles églises et biens ecclésiastiques qu'ils possédaient au moment de leur passage sous la domination de Sa Maj. Pr. au mois de Septembre en 1772 et Sa dite Majesté et successeurs ne se servira point des droits de souverain au préjudice du statu quo de la religion catholique Romain dans les pays surmentionnés, i że tém samém zastósować w każdym razie należy do tego uroczyście zagwarantowanego, pod biskupami warmińskimi istniejącego i przez żadne prawa zwierzchnicze nie zachwianego prawa swobodnego wykonywania kultu katolickiego i katolickiéj karności artykuł VIII najwyższego patentu o publikacyi P. P. K. z dnia 5 lutego 1794, orzekający, że każdy, co w czasie publikacyi tego prawa krajowego znajduje się w prawném wedle dotychczasowych praw posiadaniu jakiéj rzeczy lub jakiego prawa, przytém przeciw każdemu ma znaleźć obronę a w używaniu lub wykonywaniu tego słusznie nabytego prawa pod żadnym, z nowego prawa krajowego wyjętym pretekstem nie znaleść przeszkody lub być ograniczonym. Tęż zasadę powtarza najwyższy patent publikacyjny z dnia 4 Sierpnia 1801 art. 5 we względzie naszego wschodnio-pruskiego prawa prowincyonalnego.

f. że, ponieważ wedle postanowień konstytucyi z dnia 31 stycznia 1850 r. Kościół katolicki sprawy swoje niezależnie porządkuje i zawiaduje, porządek zaś taki i zarząd tylko wedle własnych praw Kościoła odbywać się może, tém samém prawo Kościoła katolickiego do zupełnego zastósowania prawa kanonicznego we wszystkich kościelnych stosunkach prawnie uznaném a więc §§. 55, 56, 57, P. P. K. za nieważne uważane być muszą. Uznały to nie tylko najwyższe władze sądowe i administracyjne lecz i nauka i praktyka.

6. I tak odrzucił trybunał do rozstrzygania sporów kompetencyjnych wyrokiem z dnia 30 maja 1857 zażalenie przeciw rzeczywistemu wykonaniu zakazu nieobcowania z ekskomunikowanym dyecezyi trewirskiéj, ponieważ, jak motywa orzekają, ekskomunika, uznająca obcowanie z ekskomunikowanym nie tylko za grzeszne lecz i za kościelnie karygodne, jest tylko karą kościelną, nie przekraczającą granic odnośnego społeczeństwa kościelnego, która przeciw temu, co jéj podpada, ogłoszoną została współwyznawcom, którzy mają się chronić obcowania z nim. (Porówn. Archiv für kathol. K. R. B. II. str. 719.)

Podobnie zawyrokował najwyższy trybunał w sprawie Boese c. separowanéj gminie w Kwedlinburgu wyrokiem z d. 26 października 1857 (Archiv fuer Rechtsfaelle von Striethorst 27 Band. str. 87 nast.) „Gdyby w ogóle, oświadcza trybunał w zasadach, „§§. 55, 56 i 57 części II tyt. II. P. P. K. zniesione nie były przez konstytucyą, natenczas gwarantowana tam wolność i niezależność Kościoła byłaby iluzoryczną, a tém samém odmawianoby mu prawa, jakie się przyznaje każdemu innemu towarzystwu i stowarzyszeniu, to jest prawa wykluczania z pośród siebie członków nie uległych.“ A minister oświecenia Landenberg odpisał dnia 18 kwietnia 1849 r. duchownemu, rekurującemu przeciw wyrokowi dyscyplinarnemu swego biskupa: „Wpływanie na wykonanie kościelnéj władzy dyscyplinarnéj ze strony państwa nie może nadal mieć miejsca wedle objętych konstytucyą zasad.“ [14])

7. Na to zgadza się nauka. Specyalista w tym fachu prof. Laspeyres w Halli (Geschichte und heutige Verfassung der katholischen Kirche, tom. I. str. 468 nast.) liczy nasze paragrafy do „zasad P. P. K., ktorych literalne zastósowanie stałoby w bezpośredniéj sprzeczności z nauką katolicką i istotą jéj administracyjnéj hierarchii.“ Dla tego feruje on równie naukowy jak ściśle prawniczy wyrok: „Uporne trzymanie się litery prawa musiałoby tu doprowadzić albo do zmian konstytucyi kościelnéj, która wszakże nie uchodziła właściwie nigdy za przedmiot prawodawstwa a nawet w nieprzerwaném istnieniu partykularnego prawa wręcz uznaną została, lub w sprzeczności z zasadami, jakie samo prawo krajowe wypowiedziało a rząd zawsze potwierdzał, nadwerężałoby takowe daléj wolność wiary i sumienia w takich sprawach, które ani w żadnym do państwa nie stoją stosunku, ani żadnych innych krom interesów czysto kościelnych nie dotykają.“ [15])

Podobnie sądzą o tém Koch „Algemeines Landrecht für die Preussischen Staaten“, do § 57. „Ekskomunikacya Kościoła rzymskiego nie ma żadnych szkodliwych skutków dla

---

kanoniczne w sprawach duchownych o tyle tylko znaczenia, o ile nie są sprzeczne władzy krajowéj i o ile się zastosować dadzą.“

Nadto: Regierungsinstructionen vom 21 Sept. 1773 § 4. Nr 11 i § 5 Prałatom wolno: mieć urzędy duchowne i własne sądownictwo według zasad ich religii i wykonywać je o tyle, o ile przez to prawa naszéj zwierzchności (souverainitaet) nie ucierpią.“ Patrz téż Laspereyres. 443. 48.

[13]) Zapytanie, o które wówczas chodziło, było następne: Czy nauczyciel przekracza swój urzędowy zakres, jeżeli swym uczniom wykłada zasady katolickiego Kościoła o skutkach ekskomuniki i jeżeli przestrzega ich, ażeby nie przestawali z ekskomunikowanymi? To zapytanie sąd zaprzeczył, gdyż nauczyciel ma obowiązek czuwania, ażeby dzieci miały stosownie do wyznań wykształcenie religijno-moralne. O zapytaniach czy można w ogóle przeciw komu wystosować ekskomunikę? albo czy ona potrzebuje zezwolenia rządowego? nie były wcale postawione dla odpowiedzi.

[14]) To zdanie pełne znaczenia nie znajduje się w Striethorsta „Archiv für Rechtsfälle“ tom 27 str. 87, co do ducha podanych powodów, ani w samym wzmiankowanym wyroku. Za to umieszcza: „Germania“ w pierwszym dodatku do nru 63 tegorocznego korespondencyą z Westfalii z dnia 15go marca b. r. dosłownie tak brzmiącą: „W obec półurzędownie zapowiedzianego wystąpienia rządu przeciw biskupowi warmińskiemu i przeciw tym katolickim biskupom, którzyby jeszcze zastósowaniem wielkiéj ekskomunii mieli „nadwerężać cześć cywilną ekskomunikowanych, jest stósownem przytoczyć rozporządzenie król. trybunału wyższego z 26 października 1857, zamieszczoną w „Archiv für Rechtsfälle“ Striethorst 27 t. str. 271 n. Według tego, „nie można się odwoływać na prawny posłuch co do prawowitości lub nieprawowitości wykluczenia z gminy kościoła.“ W powodach tego rozporządzenia mówią: „Oczywiście według § 56, II, 11. Powsz. Prawa krajow. rozstrzygnienie o prawowitości wykluczenia z państwa jest kompetencyą władz na to przez państwo umocowanych. Ale temi władzami nie są Sądy. Gdyż, bez względu na znaczenie następnego § 57, w którym wyrazu „Państwo“ wyraźnie do Sądów zastósować nie można, to prawami przynależnemi Państwu, według praw o stowarzyszeniach kościelnych stósownie do § 113 l. c.. o tyle, o ile tego nie zastrzegł sobie wyraźnie sam naczelnik państwa, zarządza Wydział duchowny — teraźniejsze król. ministerstwo spraw duchownych itd. oprócz tego stoją każde ze stowarzyszeń kościelnych, skoro je tylko Państwo uznało, pod dyrekcyą swych starszych duchownych (§ 113, l. c.). Mianowicie prawa karne kościelne, o które tu głównie rzecz się toczy, zawisły u wyznawców religii katolickiéj od biskupów, (§ 124, l. c.), a u protestantów od konsystorzów (§ 143). Jeżeli w ogóle §§ 55, 56, 57 Część II tyt. 11. Prawa powszechnego krajowego nie są zniesione przez art. 15 konstytucyi natenczas byłyby przezeń zawarowane wolność i niezawisłość kościoła illuzoryczne, i zaprzeczanoby Kościołowi to prawo, jakie każdemu innemu towarzystwu lub stowarzyszeniu przyznano t. j. upoważnienie do wykluczania ze swego łona członków niekarnych.“ Zdanie zakończające zgadza się dosłownie z powyższym cytatem.

[15]) Na następnéj stronicy (459) nota 16 Laspeyres mówi: „że wykluczenie z gminy kościelnéj nietylko zezwolenia od rządu wymaga, co zawarowane § 57 przez wzgląd na oddziaływania na stanowisko cywilne, lecz żeby ono nie miało wcale być możliwém“ dla odmiennych mniemań od powszechnego wyznania wiary, według § 55, to wcale się nie zgadza z nauką katolicką.“

Treść uprawnienia § 57 uznaje Laspeyres wyraźnie str. 538:i „Co się tyczy wewnętrznéj konstytucyi kościelnéj, uważa się za jedyną normę prawo kanoniczne we wszystkiem, co ma związek bezpośredni z nauką i ceremoniami kościelnemi. Wtedy tylko wyjątkowo nie obowiązuje, gdy zjawią się tego rodzaju okoliczności, że pośrednio czy bezpośrednio, oddziaływają na życie cywilne w ogóle i na stanowisko cywilne indywidualne, np. przy zastósowaniu kościelnéj karności i jéj wpływu na cześć cywilną. W takim wypadku zastósować się muszą czynności kościelne do świeckiego prawa.“

honoru cywilnego, ztąd władza świecka uważa ją za zupełnie nie istniejącą". Porównaj Gitzlera, „de statu ecclesiae catholicae secundum jus borussicum", Wrocław 1852 str. 15. Vogt „Kirchen und Eherecht der Katholiken", Wrocław 1856 str. 90. „Według nauki Kościoła katolickiego państwo nie ma prawa mięszać się w sprawy ekskomuniki Kościoła i sędziemu kościelnemu zakazywać, ażeby kogo ekskomunikował, lub na kogoś rzuconą ekskomunikę odwołał" (Conc. Trid. sess. XXV: cap. 3 de ref.) Ani wedle art. 15 konstytucyi. Walter „Lehrbuch des Kirchenrechts aller christlichen Konfessionen" 11. Aufl. str. 317.; Schulte, System des allgem. Kirchenrechts, Giessen. 1856. str. 990.

„Skutki cywilne, które w państwie niemieckiem kara za sobą pociągała, jako oparta jedynie na świeckiem prawodawstwie, dziś nie wchodzą już w system, ale w dziedzinę dziejową, albowiem one nie wypływają więcej z praw dzisiejszych".

8) Dotąd nie zdarzyło się, ażeby opierając się na owych paragrafach, pruskie sądy albo władze administracyjne zakazały kiedykolwiek w Kościele jaką ekskomunikacyą major. Natomiast pewném jest, że tam, gdzie prawa porządku kościelnego tego wymagały, że Kościół dawniéj takie ekskomuniki rzucał i ogłaszał, a władze świeckie albo wcale się o nie nie troszczyły, albo gdy je zawezwano, ku pomocy, to zawsze po prostu przyznawały wyłączne w téj mierze prawo Kościołowi.

I tak w 1845 r. Ordynaryat we Wrocławiu wymierzył ekskomunikę na Ronge'go, Kerbler'a, Dra Theiner i Nitsche'go. Ogłoszono ją uroczyście z ambon w dyecezyi, a władze świeckie ani nie starały się mięszać w to, chociaż wówczas nawet wcale nie orzeczono, że Kościól ma swoję autonomią, jak to orzeka konstytucya 31 stycznia 1850. Toż samo działo się w dyecezyi chełmińskiéj dnia 24 grudnia 1845 z powodu odpadłego do Rongianizmu kleryka Dowiat'a; przy ogłoszeniu urzędowém dekretu z 1 sierpnia 1847 przeciw proboszczowi z Chełmna, Augustynowi Post i przeciw zarządcy probostwa Anzelmowi Bernhard przy Kościele św. Maryi w Toruniu; toż samo i w dyecezyi paderbornskiéj. Z tego widoczném, że rząd państwa sam, nawet wtedy, zanim ogłosił konstytucyą, o ile się ona tyczy wielkiéj ekskomuniki i jéj skutków w katolickim Kościele, że rząd nie uznawał możliwości zastosowania § 57. 1. c. do ekskomuniki.

9) Boską prawdę i świętą wiarę uważa Kościół za najcenniejsze skarby, poruczone mu przez Chrystusa, naszego Pana, i bez nich nie można się ani Bogu podobać, ani być zbawionym; uważa zaś tych ludzi za najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół Kościoła, którzy usiłują się rozdwajać i odwodzić wiernych od objawionych prawd. Jeżeli tedy wyklucza ich ze swego łona, a swym wiernym zakazuje, ażeby z nimi nie przestawali, natenczas Kościół nietylko, że zadość czyni wymaganiom prawa natury, ale wykonuje zarazem wyraźne przepisy słowa Bożego, jakie zawiera pismo święte. Pan mówi: „a jeśliby Kościoła nie usłuchał, niechajci będzie jako poganin i celnik." (Mat. 18, 17.)

W podobny sposób napominają apostołowie Pana. Jeżeli ś. apostół Paweł przestrzega w ogóle, ażeby nie przestawano z jawnymi przestępcami prawa Boskiego i przykazuje I. Kor. 5. 11. „żebyście z takowemi ani jedli." Tak pisze do Tytusa 3. 10. 11. stosując do upartych krzewicieli błędów: „Człowieka heretyka po jednym i drugim strofowaniu się strzeż: wiedząc, iż takowy jest wyrzucony i grzeszy, będąc własnym sądem potępiony," i do Tesalończyków (II. 3, 14.): „Lecz jeśli kto jest nieposłusznym słowu naszemu, tego przez list oznajmijcie; a nie mieszajcie się z nim, aby się zawstydził." I ś. Jan pisze (II. 10. 11.) : „Gdy kto do was przyjdzie, a nie przyniesie téj nauki, nie przyjmijcie go w progi wasze, i nie witajcie go; gdyż kto go wita, uczestniczy w jego złych czynach."

Kościół nigdy nie odstąpi i odstąpić nie może od posłuszeństwa tym słowom Boga [16]). Co ustanawia w swém prawodawstwie o przestawaniu z niebezpiecznymi ekskomunikowanymi, to tylko jest zastósowaniem przepisów śś. Pana apostołów. Kto w tym względzie potępia jego postępowanie, ten potępia słowo Boże, Pismo święte.

Niechaj przeciw temu sroży się duch czasu, niechaj dla tego miotają na Kościół niesprawiedliwe podejrzenia i prześladowania; on będzie obstawał za słowem Bożém i polecenie zachowywać wiernie i nienaruszenie, zawsze bez wachania się wykonywać go będzie.

Racz W. Eksc. najłaskawiéj wywnioskować z tego com powiedział, że co do postępowania z Wollmanem i Michaelisem upoważniony byłem prawami natury, Boga i Kościoła,[17]) że nic nie stało się, coby obraziło w czémkolwiek prawa cywilne tych panów i że dla tego nie mogę uznać, ażeby przezemnie wydane dekreta cenzuralne sprzeciwiały się § 57, 1. c. prawa krajowego, którego wreszcie, tak jak i obadwa poprzedzające nie uznaję jako prawomocne w obec wyrokom najwyższego trybunału sądowego Prus, a nadanéj krajowéj konstytucyi. Gdyby przez nieporozumienie, albo przez namiętnościowość miałoby być wywołane osobistościowe, niesprawiedliwe umartwienie albo pokrzywdzenie kogobądź wykluczonego z Kościoła, najchętniéj oświadczam, że użyję wszelkich mnie posługujących urzędowych środków i o ile mi tylko siły starczą wydam natychmiast Remediatur. O takich atoli pokrzywdzeniach dotąd nie wiem wcale, owszem zdaje mi się, że ja i moje duchowieństwo mamy słuszny powód do uskarżania się bardzo gorzko na tych rzeczonych ekskomunikowanych panów, bardzo rozgłośne i publiczne występowania przeciw nam. Ponieważ krótki artykuł w piśmie Pastoralblatt: o istocie i skutkach ekskomuniki, za który odpowiedzialną [18]) jest sama tylko redakcya tego czasopisma, mógł był dać powód do nieporozumienia, dla tego, że był za zwięźle i nie dość starannie napisany, przeto, już dawniéj temu, poleciłem redakcyi, ażeby w swych kolumnach zamieściła dalszy wykład o rzeczy. Właśnie co ogłosili go, i pozwalam sobie J. Eksc. posłać rzeczone pismo dla wiadomości. Mniemam, że tym artykułem wyjaśniłem [19]) wszelkie nieporo-

---

[16]) Porównać powyższą cytatę ze Schmalzgrüber'a: „Probabile" itd. i potwierdzającą uwagę biskupa, według któréj tego zapatrywania się bez namysłu trzymać się trzeba.

[17]) Inaczéj kościół ewangelicki: „Articuli Smalcald. P. III. N. 9. Majorem illam excommunicationem quam Papa ita nominat, non nisi civilem poenam esse ducimus non pertinentem ad nos ministros ecclesiae. Minor autem quam nominat vera et Christiana est excommunicatio, quae manifestos et obstinatos peccatores non admittit ad sacramentum et communionem ecclesiae, donec emendentur et scelera vitent. Et ministri non debent confundere hanc ecclesiasticam poenam seu excomuuicationem cum poenis civilibus. Tak zwaną przez papieża większą ekskomunikę uważamy za karę zupełnie cywilną, którą my słudzy Kościoła nie rozporządzamy. Tak zwana mniejsza ekskomonika jest prawdziwą i chrześciańską, która jawnych i zaciętych grzeszników do sakramentów i do wspólności kościelnéj nie dopuszcza, póki się nie poprawią i przestępstw nie wyrzekną. Téj kościelnéj kary albo ekskomuniki słudzy Kościoła z cywilnemi karami za jedno brać nie powinni.

[18]) Wydawca „Pastoralblaltt" pisma w dyecezyi warmińskiéj jest regens seminaryum duchownego w Brunsbergu, profesor dr. Hipler.

[19]) Artykuł zawarty w nr. 7 „Pastoralblatt" jest ten sam, o którym już wyżéj była mowa. Są tam między innemi następujące ustępy:

a. „W postanowieniach swoich co do zewnętrznych następstw ekskomuniki, Kościół trzyma się tylko prawideł rozsądku i przepisanéj ewangelią moralności. Daléj téż nie poszła rozprawa w Nr. 19. Pastoralblatt z r. 1871 r. mówiąc: „wierni są ściśle zobowiązani z takim, który jest imiennie wykluczony, nie utrzymywać żadnych stósunków, czy przez odwiedziny, czy przez przywitanie, lub téż naukę itd." Nie powiedziano, że kościół zakazuje z imiennie ekskomunikowanymi być w stósunkach ale przestawać, stósunki utrzymywać, wyrażenie które nie bez zamiaru wybraném zostało, aby moralny stósunek obcowania oznaczyć. Albowiem w słowie „utrzymywać" zawiera się pojęcie upodobania, udziału i nawyknienia.

b. Kiedy nie ma obawy grzechu przy obcowaniu z imiennie ekskomunikowanymi takowe jest dozwoloném. Grzech powstaje przez materyą i formę tj. grzech stanowią pewne określone okoliczności i czyny,

zumienia rzeczy i oddaję się téj nadziei, że przez to, a jak tego życzyć sobie przynależy, niebawem, nawet i co do innych różnic, niechajby na tém polu trwale przywrócić się dało zgodę obu potęg, która jedynie tak dla Państwa jako i dla Kościoła w skutki jest brzemienną.

30 marca 1872. Biskup Warmiński Th. Krementz.

Do p. Podsekretarza Ministra Stanu Dr. Falk, Ekscelencyi. Berlin.

Suicidium completum.

Viro in curis pastoralibus inquietato, Casuista salutem!

Ecce adest Casuista interpellatus in tractatione de „Suicidio completo“, in Nro. XVII. egregiæ hujus ephemeridis posita. Pars extrema tractationis istius habet desiderium authenticæ explanationis, utrum suicidium non completum, seu attentatum reservatum sit, nec ne in diœcesi nostra. Desideriis ejusmodi jam dudum satisfactum est; etenim verba hæc: „Error esset suicidium, etiam non completum, reservatis in diœcesi nostra adnumerare“, quae auctorem dictæ tractationis inquietarunt, quæque adeo immisericorditer vellicat — verba haec, inquam, sunt ipsa declaratio authentica, sunt responsum Ordinarii decretorium, quod certe nec licet, nec expedit impugnare.. Hic jam esset finis controversiæ. Attamen, quoniam tractatio dicta rationes quoque insectatur, quas Casuista a Theologis mutuatus est, easque „vix sufficientes“ scriptor noster appellat (unde sane mirandum, quo pacto potuerint ejusmodi rationes virum sagacissimum ‚in curis pastoralibus inquietare); quoniam nonnula habet confuse dicta, imo, de reservatis sententiam, quam Theologi prorsus negant, porro exempla affert, quæ unice ad confusionem idearum, in doctrina de reservatis propagandam, inservire possunt: ideo opus est ampliori responsione, ut simul rationibus Theogolorum luce clarius probetur: „eroneum esse, suicidium attentatum reservatis adnumerare in diœcesi, in qua simpliciter „Homicidium voluntarium“ reservatum est, et cujus Ordinarius expresse non declaravit: reservatum esse suicidium vel homicidium attentatum. Declaratione enim: „in reservato, quod sonat: „Homicidium voluntarium“, non comprehendi suicidium vel homicidium attentatum“, minime opus est; quoniam talis declaratio negans, in ejusmodi reservato „Homic. vol.“ jam per se habetur.

Scriptorem nostrum, si voluit disputare cum Casuista, certe oportebat loqui de eadem re, omni ex parte, enucleate et presse, de qua Casuista locutus est; nec non sequi Theologos tum in elucidandis regulis reservationis, tum in rerum huc spectantium definitione. Neutrum tamen scriptor facit.

Casuista enim habet: „Eror esset, suicidium reservatis in diœcesi nostra adnumerare; etenim completum suicidium frustra reservaretur; nam talis (suicida) ad tribunal pœnitentiæ non accedet amplius; si vero suicidium non est completum, i. e. si adhuc vivit homo, licet certo moriturus e lethali vulnere sibi inflicto, suicidium, utpote nondum completum, non est reservatum“. Scriptor vero multis probare nititur: posse reservari suicidium, ex ejus sententia completum. Eapropter in cassum defatigatur.

Casuista porro loquitur ib. de peccato suicidii in ordine ad reservationem, et quidem in diœcesi, in qua reservatum est simpliciter: „Homicidium voluntarium“; scriptor vero fuse, at parumper, ut videtur, confuse (ubi de inevitabili morte ex suicidio loquitur, dat exemplum: partus ex adulterio!! Cæterum legatur s. Thomas 1—2, q. 20. art. 5. „Respondeo dicendum)“ agit de peccato suicidii, solum in ordine ad imputationem moralem, quonium scilicet attinet formalem malitiam, et sine respectu ad reservationem in ejusmodi diœcesi.

Deinde, scriptor noster regulas non servat, quas Theologi quoad reservationem communiter statuunt.

Novit enim bene, reservationem esse strictæ interpretationis, utpote odiosam. „Die Reservation, als odiöses Gesetz, muss im strengsten und buchstäblichsten Sinne genommen werden; wesshalb man insbesondere bei Beurtheilung, ob ein Reservatfall vorliege oder nicht, sich jeder Consequenzenmacherei zu enthalten hat“. (Buchler v. d. Reservatfällen).

Et nihilominus concludit primo: ab homicidio reservato ad suicidium. Rectene? Vix puto. Cum enim homicidium sit cædes alterius; suicidium vero cædes sui ipsius: ideo, si dixisset: Reservatur homicidium: ergo reservatur omnis cædes alterius, ut: assassinium, latrocinium, veneficium, parricidium etc., ejus explicatio legitima esset, Theologorum sensui consona; at, conclusio ab homicidio ad suicidium videtur Casuistae illegitima. Sed, quod pejus est, ait: „Cum in reservata procuratione abortus expresse addatur clausula: „secuto effectu“, penes autem homicidium reticetur, inducere licet, suicidium attentatum.... reservari posse, reservatumque esse“.

En habemus illicitam, ut ita dicam, „Consequenzmacherei“.

Scriptor porro plane perverse interpretatur regulam sequentem: Peccatum reservatum, necesse est, in sua spiece opere consummatum sit, completum; non vero tantum attentatum; nisi aliud constet e declaratione expressa reservantis.

„Non, quasi actus inchoatus, præsertim, qui pertingit ad malitiam peccati mortalis, reservari non possit; sed, quia actus simpliciter positus et reservatus, stat pro perfecto et consummato. Itaque, tametsi superior reservare posset v. g. homicidium duntaxat inchoatum, si vellet; nisi tamen id clare exprimat, interpretatio facienda est in farorem pœnitentis, intelligendo per homicidium simpliciter positum illud solum, quod in suo genere perfectum et consummatum est“. — (Pauwels).

Quæritur quo modo debet esse perfectum (seu consummatum, completum) tale delictum externum simpliciter positum, ut v. g. homicidium voluntarium — ut cadat sub legem reservantem? Num ex parte actionis tantum; an vero etiam ex parte effectus?

Scriptor noster opinatur satis esse, si completum sit ex parte actionis tantum. Et hæc est sententia, quam Theologi prorsus negant.

Audiatur citatus Josephus Pauwels, qui, teste Petro Scavini, optime scripsit de Reservatis.

„Est observandum, actum externum variis modis posse esse perfectum vel imperfectum. (Duos tantum spectemus.) Primo, potest actus externus esse imperfectus quoad solum terminum, etsi interim perfectus et consummatus sit, quantum est ex parte operis et agentis. Ut, si quis infligat alicui vulnus omnino grave et lethale, ex quo quidem proxime non

---

które są zewnętrzną istotą grzechu; następnie zaś zła wola, złe myśli, które są niejako duszą grzechu. Gdzie brak formy, złéj myśli, właściwéj istoty grzechu, tam rzeczywiście o grzechu mowy być nie może. Na téj tak z praw boskich jak i naturalnych wypływającéj zasadzie polegają wyjątkowe wypadki, w których według praw kościelnych przestawanie z imiennie ekskomunikowanymi jest dozwolone. Wypadki te zawierają się we wierszu: Utile, lex, humile, res ignorata, necesse.

Przez utile rozumie się wszelka duchowa lub materyalna korzyść jaką sobie rozsądnie z obcowania z imiennie ekskomunikowanym obiecywać można. Schmalzgrüber opierając się na wielkiéj liczbie kanonistów i moralistów powiada: „dla duchowego pożytku można ekskomunikowanemu udzielać rad zbawiennych, lub Słowo Boże mu opowiadać; dla duchowego pożytku wierni mogą ekskomunikowanego o radę prosić, jeżeli nie ma kogo innego, ktoby równie dobrze poradzić potrafił. Dla doczesnéj korzyści można ekskomunikowanemu dawać jałmużny i takowe od niego przyjmować, obowiązki względem niego spełniać lub spełnienia ich od niego się domagać“ (Jus eccl. de sent excom. Nr. 151). Przy takiém obcowaniu z ekskomunikowanym wola obcującego z nim nie zamierza do niczego złego, lecz do czegoś dobrego, potrzebnego, godziwego. Jeżeli nawet w podobnym wypadku znajduje się materya do grzechu t. j. są wszystkie zewnętrzne momenta, które grzech stanowią, to brak mu jednak formy czyli złéj woli.

sequatur mors, infallibiliter tamen certo secutura sit; etiamsi percussor jam tum peccatum suum, quantum est ex parte actionis consummaverit, nondum tamen perfectum et consummatum est homicidium, donec sequatur mors. Id est, perfectum et consummatum est homicidium, quantum attinet formalem malitiam. Perfectum et consummatum est homicidium, quantum est ex parte agentis et actionis, quia nulla causalitas, nullus influxus, nullum amplius requiritur vulnus ad effectum mortis. Interim est incompletum, quantum est ex parte patientis (qui supponitur adhuc vivere), et ex parte termini, seu effectus ultimi, id est, ipsius mortis".

„Secundo potest delictum externum completum esse tam ex parte actionis, quam ex parte effectus, ut, si quis actionem pravam secundum se occisivam deliberate ponat, et secuta sit mors. His notatis:

„Dicendum est: Quandocunque censura vel reservatio simpliciter et absolute aliquod delictum afficiat, debet actus externus secundo modo perfectus esse; nisi censurans vel reservans utatur terminis, effectum ultimum non includentibus. Unde, quantumvis perfecta sit actio ex parte delinquentis, si effectus impediatur, etiam per miraculum, censura et reservatio pariter impediuntnr."

„Ut, si excommunicatio, vel reservatio lata vel decreta sit in homicidium, quamvis alter alterum ad mortem vulneret, ita, ut naturaliter desperetur vita vulnerati, non excommunicatur vulnerans, neque peccatum reservatum commisit, donec mors sequatur. Est communis Theologorum sententia (Suarez etc).

„Confirmatur ex ipso vulgi judicio et modo communi loquendi; quia, nemo dicet Petrum occisum esse, si adhuc vivat, qualitercunque sit vulneratus, atque ita nemo dicet Paulum commisisse homicidium, qualitercunque vulneraverit Petrum, quamdiu non sequitur mors. Proinde, ut Petrus non dicitur occisus, ita Paulus non dicitur occisor, seu homicida in supposito; hæc enim omnino relativa sunt....

„A fortiori, is, qui omnino aberravit ab effectu intento et inchoato, non incurrit censuram vel reservationem decretam seu expressam terminis effectum ultimum includentibus".

Quid igitur dicendum de definitione suicidii completi, quam scriptor noster habet illustratam exemplo hominis, qui deliberate, animo inferendi sibi necem, in fluvium se projecerat, mature tamen liberatus, seu, ut ait, vitæ restitutus, (quam tamen certe nondum amiserat) cogitur quodammodo vivere. Putat scriptor (reservata tractans) hominem istum vix posse excusari a nota suicidii completi. Certe, quantum attinet formalem militiam, perfectum et completum est hominis istius peccatum.. Nemo tamen dicet, eum vere consumasse suicidium; sed: solum attentasse consummare, inchoasse, quia non erat completum ex parte effectus ultimi.

Cæterum — ut nil dicam de eo, quod definierit suicidium: „aggressionem vitæ sui ipsius injustam"; cum tamen nemo possit proprie dici injustus erga semetipsum, neque sibi inferre injuriam, quae scienti et volenti non potest fieri — nec sibi constat scriptor noster. Etenim, circa finem suæ dissertationis ait: suicidium attentatum, saltem si mors certo est secutura (reservari posse, reservatumque esse). Cur ait: „attentatum"? Cur hoc quoque non appellavit „completum"? Est enim æque completum, ut illud, quantum attinet formalem malitiam. Ast incompletum est ex parte effectus. Cur ergo scriptor in uno eodemque tractatu, definiens suicidium, jam respicit ad effectum, jam non respicit?

Ait porro: ejusmodi „suicidium attentatum saltem si mors certo est secutura, reservari posse." Imo, respondet Casuista potius suicidium attentatum, si mors certo non est secutura, amplius, reservari posse; censet tamen, vix reservatum iri; quia res est cum desperatis. — At ulteriori scriptoris nostri dicto: „ reservatumque esse" (posito, non concesso: legitimam esse conclusionen ejus ab homicidio ad suicidium, et a „posse ad „esse") Theologi contradicunt quoad omnes diœceses, habentes reservatum simpliciter „Homicidium voluntarium", atque adeo et Casuista, quoad nostram.

Quae vero scriptor de „themate quopiam consumptarum sequelarum," ratiocinatione laxissimi Casuistae firmando, disciplinæ reservatorum periculoso, per exempla disputat, adeo sunt singularia, ut liceat opinari, eum, ut ita dicam „con amore", et quidem inordinato, cogitasse ista, atque conscripsisse; qui tamen amor, ut omnis passio inordinata, secundum s. Thomam, solet impedire rationem, quominus recte judicet veritatem. Idcirco scriptor noster minus recte judicat de eo, quandonam hoc illudve opus vitiosum, reservatum, dicendum sit in sua specie completum, consummatum. Sicque auget idearum confusionem. Numquid eum latere possit, adulterium — quod alibi — incestum... qui reservatur in diœcesi nostra, tunc vocari a Theologis: „completum," quando locum habuit copula perfecta, seu ut s. Thomas habet, commixtio seminum, ad generandum sufficiens? At in verbis scriptoris: „Accedit insestuosa... confitetur, se quidem concepisse, nondum autem peperisse"... novum errorem deprehendit Casuista. Videtur scriptor falsa in opinione esse, ad hoc videlicet, ut incestus dicatur completus, atque adeo reservatus, conceptionem requiri! — Incendium ædium, quando censeri debeat completum, docebit citatus Pauwels, aliique. Cæterum non „spalenie", sed „podpalenie", effectu secuto, reservatum est. De „servitio nutricum apud Judæos" docebit speciatim Theologia pastoralis R. J. K. — Iis exemplis jocatur scriptor cum Casuista, captato verbo: „completum". Sed ecce ipse habet sententiam hanc: „reservatum est suicidium attentatum, saltem, si mors certo est secutura". Posito, non concesso, esse alicubi ejusmodi reservatum.

En jacet ibi miser, qui lentum venenum (mortiferum) hausit. Confessarius simplex vocatus, dicit: Non possum hunc absolvere, quia suicidium attentavit et certo morietur, nam venenum mortiferum sumpsit." Cui certe scriptor noster, forte adstans, reponeret: „Unde nosti hoc? Forte morietur, forte non morietur. Medicinam sumpsit contrariam. Medicus ipse anceps est". Quid etsi medicus affirmet, eum certo moriturum; nonne præter expectationem convalescere potest? Numquid porro medicus semper præsto erit? Si vero periculum cunctis evidens fuerit, numne non habebis jam articulum mortis, ubi cessat omnis reservatio? Quid ergo faciet Confessarius simplex? Utique absolvet. Casus reservatus, illis verbis expressus, vix occurret.

At, nec suicidium attentatum, si mors certo quidem secutura esset, sed jam non est secutura — v. g. hominis qui laqueo se suspendere tentavit, sed mature liberutus est; qui venenum quidem hausit, sed illud vel evomuit, vel salutare antidoton adhibuit, paucis, qui se quomodocunque tentavit interimire, sed ab effectu intento omnino aberravit — nec hujuscemodi suicidium attentatum usquam reservatum iri, censet Casuista, quia, ut dictum, res est cum desperatis. Dimittat Confessarius simplex, humanissime licet, ejusmodi desperatum confitentem sine absolutione... Nonne persæpe disciplina ejusmodi severior hunc nonnisi haberet exitum, ut arundo quassata confringeretur, et linum fumigans extingueretur?

Demum addit scriptor noster ultimum exemplum, dicens: „similiter homicida (videlicet eluderet reservationem, si confiteretur et absolveretur ante mortem ejus, quem percusserat). Inde patet scriptorem existimare, talem homicidam reservatum simpliciter peccatum „Homicidii voluntarii" jam commisisse, atque adeo a simplici Confessario valide ac directe absolvi non posse. Hic jam Theologorum auctoritas decidat.

Constat, peccatum reservatum in sua specie consummatum esse debere. Quandonam opus censeri debeat consummatum, atque adeo cadens sub legem reservantem, e legis ipsius verbis definiendum est, ait Ballerini, (nisi aliud expresse declaraverit reservans). Audiamus igitur Theologos e legis ipsius verbis id definientes, cum elucidant reservatum: „Homicidium voluntarium".

Dictus Pauwels, de tali reservato in 8 diœcesibus, sic ait, quoad eas diœceses: „In omni diœcesi debet homicidium reipsa factum seu consummatum esse, adeo, ut necessarium

sit, mortem ipsam subsequi. Quia non potest censeri delictum ex omni parte completum, et consummatum, quamdiu deest effectus mortis; homicidium enim importat violentam corporis et animæ separationem: proinde tamdiu non habetur completum homicidium, quamdiu anima immanet corpori, tametsi id fieret per miraculum".

„Corollarium: In quavis diœcesi absolvi potest per confessarium pro reservatis non approbatum, qui alteri lethale vulnus inflixit, ex quo moraliter certo secutura sit mors, si ante secutum mortis effectum confiteatur: nec, eodem effectu postea subsecuto tenebitur superiori, vel speciali ejus delegato idem peccatum confiteri, quia virtute clavium directe remissum fuit".

Idcirco fateatur scriptor noster: „etiam suicidam, utique ante secutum mortis effectum confitentem, extra mortis articulum, absolvi posse per confessarium pro reservatis non approbatum; seu, suicidium non completum non posse dici reservatum in diœcesi nostra, ubi simpliciter reservatur: „Homicidium voluntarium" — etiamsi dicta declaratio authentica Ordinarii non haberetur.

Audiamus insuper p. m. Episcopum Zenner, explanantem reservatum in archidiœcesi Viennensi reservatum: „Homicidium voluntarium". (Instructio practica Confessarii.)

„Reservatur homicidium voluntarium commissum... Quia tamen leges humanæ potissimum actus et effectus externos respiciunt, a reservatione immunis est b) qui homicidium equidem attentavit, quin tamen mors ipsa secuta fuerit. (Excipias crimen venefici, cujus attentatio sola ibi reservata est, ut expresse declaratum est a reservante.) Hinc, qui aliquem lethaliter vulneravit, sub hac ratione a quovis confessario absolvi potest, quamdiu vulneratus adhucdum vivit, quia homicidium nondum commissum censetur".

En, quomodo Theologi ex legis ipsius verbis definiunt, quandonam opus homicidii censeri debeat in sua specie consummatum, completum, atque adeo cadens sub ejusmodi legem reservantem. Evidens est, Casuistam non sine ratione posuise verba illa: „in diœcesi nostra", qae scriptori, nescio cur, visa sunt famosa. Potius quippe scriptoris sententia dicenda esset famosa; cum enim rationes Theologorum evidentissimas appellet vix sufficientes, ac respuat, videtur esse patronus argumentorum hujus generis: „Sic volo, sic jubeo, stat pro ratione voluntas". —

Addatur etiam Casus, e Casibus Conscientiae, de mandato, ut ajunt, Prosperi Lambertini resolutis.

Antonius propinavit Joanni venenum, ex quo mors irreparabiliter secutura est; antequam vero haec reipsa sequatur, poenitentia ductus accedit ad Confessarium, qui eum absolvit, injuncto onere, ut post Joannis mortem se praesentet habenti facultatem in reservata, eiquo denuo aperiat peccatum.

Quaeritur, an secuta morte poenitens confessario parere teneatur?

Resp. Nego. Ratio est, quia si Antonius tenetur se sacerdoti privilegiato praesentare, vel ratione peccati in propinando veneno commissi, vel ratione mortis propinationem hanc subsecutae. Neutrum porro dici potest. Non 1um, quia peccatum hoc jam fuit in praecedenti confessione absolutum, utpote quod nulla tunc reservatione tenebatur, cum haec nonnisi actum consummatum afficiat. Non 2um, quia mors Joannis non est amplius mortaliter paccaminosa respectu Antonii rite confessi et absoluti, cum ei jam non sit moraliter voluntaria; utpote quae in Sacramento Poenitentiae efficaciter retractata fuerit. Quare non est, cur eam subdat clavibus sive habentis, sive non habentis potestatem in reservata. Ergo tunc non tenetur parere Confessario.

Ne autem rigidiora sequutus scriptor dicat, casus illos sibi suspectos videri, legat velim, quae ad hunc casum rigidus Collet animadvertit, in noto: Dictionnaire de Cas de Conscience p. 1251.

Ea vero, quae de peccato inabsolvibili etc. dictus tractatus habet, cum Casuista legebat, admirari satis non potuit, quonam tandem per tortuosos ingeniosae ratiocinationis anfractus scriptor noster devenerit!

Inussit quoque Casuistam nota hyperlaxismi, et falsae de jurisdictione doctrinae. In casu pertinaciae ex parte Casuistae, quaeque, ut videre licet, revera adest — Casuista haereticus factus est. O misellum Casuistam! Jamque citatus est per scriptorem ad tribunal inquisitoris haereticae pravitatis, celeberrimi Seraphini Maccarinelli! Vir tamen iste, veneratione dignus, scriptore nostro clementior, absolvit Casuistam, dicens: (sub Nr. 27, quem passum scriptor prudenter reticuerat) „Reservationi non est obnoxium peccatum, nisi completum sit, et consummatum in ea specie, quae per legem reservantem exprimitur; dummodo tamen legislator reservationem ferens aliud non praeceperit."

At Casuista, pro conditione sua, mores considerans, amice reddit attentum scriptorem nostrum ad periculosum, quo laborare videtur, morbum, qui a s. Gregorio Magno dicitur „praesumptio novitatum", filia vanae gloriae, directe ducens ad ea, quae de Casuista timet. Dissentit enim cum Theologis in explicanda hacce re controversa scriptor, ut probatum est; unicus est, qui affirmat: suicidium esse reservatum. Perlustratis quippe plurium Ordinariorum reservatis, pluribusque auctoribus ea de re consultis, nullibi Casuista sententiam ejusmodi invenerat, excepto unico libro, bene scriptori noto, crebris alioquin laudibus efferendo, in quem, nescio quo pacto, sententia ejusmodi irrepserit. Ferraris ibi allegatus nil probat; is enim solummodo ait (n. 49) suicidium esse genus humicidii, quod nemo unquam negaverit.

Quam demum ob causam scriptor adeo tenax est praeconceptae semel opinionis, ut contrarium affirmantem Casuistam protrudere vellet in teterrimam absurdi, haereseos et hyperlaxismi paludem — immemor, Casuistam, cum aperiat errorem, beneficium praestare?

Ne insuper alienis a munere suo et superfluis curis afficiatur scriptor, Ordinarii potestatem et verba Casuista revereatur. Nolit quoque angi, ne Casuista doctrinas perniciosas disseminet. Excubant hic super muros Jerusalem custodes vigiles, amici Veritatis.

Concludo: Cum ex omnibus, quae dicta sunt, liquido pateat, nec theses suspectas Casuistam posuisse, nec voces novas Theologis inusitatas usurpasse, nec novam earum explanationem finxisse, sed in omnibus vestigia Theologorum persecutum esse, staret, etsi deesset dicta declaratio authentica Ordinarii, staret, inquam, et stat inconcussa veritas: „Error esset, suicidium reservatis in dioecesi nostra adnumerare etc."

Charitas denique operiat multitudinem peccatorum forsitan commissorum in praesenti controversia, nequaquam renovanda; quoniam, abunde jam elucidata, facile deinceps in vanas verborum concertationes degeneraret. Vale.

Książę Jerzy Lubomirski.

(Nekrolog.)

Nowy grom uderzył. Wszystkie potęgi złego jakby się sprzysięgły na spieszne zniszczenie i zagładę tego, co nam z przeszłości pozostało. Ziemia nam już z pod nóg się usuwa, burza czasu dokoła się wzmaga, wszystkie jady świata płyną ku nam wielkiem korytem, aby zatruć tego ducha Polski, którego złamać nie mogła przemoc — ludzie nas opuszczają. Ostatni ustępują, co umieli dotrwać w walce, bo stali okuci w zbroje najszczytniejszych uczuć, spiżowych przekonań i zasad, a bez nich coraz puściéj, coraz straszniéj; bezdeń

coraz głębsza i czarniejsza wkoło otwiera się przed słabem pokoleniem, lub też grzęska piaszczysta mielizna płytkości wrzekomego utylitaryzmu lub błotnistego pozytywizmu. Spadamy też z pokolenia w pokolenie z wyżyny duchowéj, jakby po wielkich gradusach coraz niżéj. Gdy pokolenie to, co wydało Polsce potężne duchy i wielkie serca, przedwcześnie nas opuszcza, nie ma komu stanąć na ich posterunku, nie ma komu zabrać w spuściźnie tych skarbów ducha, jakie po sobie zostawiają, nie ma komu przywdziać stalowéj zbroi zasad, nie ma komu rozżarzyć w sercu lampy najszczytniejszych uczuć.

A jednak to co żyło w ich piersiach, nie zamarło, to wieczyście prawdą, bo wsparte na podstawie wiary, to odrodzić się musi z téj ziemi ojczystéj, w któréj oni spoczęli, jak z nich wyrosło czystą ideą polską, to znów zwyciężyć musi mimo wszelkich pokus, bo w téj idei przeszłości leży przyszłość.

Im przypadło żyć w czasach przełomu, w czasach walk, burz, chaosu, ścierających się idei; dla tego padają tak wcześnie ranami okryci, może bez odpowiednich ich siłom praktycznych rezultatów, ale oni słowem, czynem, piórem i życiem utrwalili te zasady, do których my się musimy przyznać, choćbyśmy ich głębi nie ogarnęli, oni wytknęli tę kolej narodowi, po któréj chcąc nie chcąc stąpać musimy, bo to jedyna kolej polska.

Chcemy tu mówić o pokoleniu, któremu przypadło w udziale żyć w środkowéj epoce naszego stulecia, o zastępie tych ludzi co wznieśli myśl i ducha Polski na najwyższe szczyty, co chronili cześć narodową, co wiązali rwiące się ogniwo z tradycyą przodków, co wśród odmętów umieli utwierdzić i wzmocnić odwieczny związek Polski z Kościołem. Jednego z ostatnich reprezentantów tego zastępu odprowadziliśmy dziś do grobu.

Tradycya rodowa księcia Jerzego Lubomirskiego, zapisana na kartach historyi: zbyteczna się o niéj rozwodzić. To pewna, że było to ramię zdolne podźwignąć cały ciężar zasług i win przodków. Winy leżały w odległéj przeszłości, związane z imieniem jednego członka bądź co bądź nie pozbawionego wysokiéj szlachetności. Cnót i zasług spuścizna była bogatą i bliską, uposażyła ona też potomka pierwszych dostojników Rzeczypospolitéj nie dumą i wyłącznością, o którą zaiste arystokracyi polskiéj dziś oskarżać nie podobna, ale wiernością dla grobów i imion przodków, ale podniosłością ducha w mężu, na którym spoczęła tradycya wieków, ale poczuciem dostojności i szlachetności, co powołuje pierwszego na wyłom, co każe dotrwać na posterunku do ostatka, co nie dozwola abdykować w chwilach niebezpieczeństwa lub powodzenia. Uczucie takie, choćbyśmy je nazwali arystokratycznem, rozżarzać a nie gasićby nam należało, tém bardziéj, że go coraz mniéj, że dziś gonitwa próżności politycznéj lub małoduszna trwożliwość równa wszystkich.

Dodajmy, że te uczucia rodowe łączyły się w księciu Jerzym z nieprzebranym zasobom miłości chrześciańskiego serca, że się łączyły z gorącością patryotyzmu najczystszego, z zupełnem wyrzeczeniem się siebie w sprawie publicznéj.

Lecz przejdźmy do dat życia. Urodzony w roku 1817 w Wiedniu, był jedynym synem księcia Henryka i księżny Teresy z Czartoryskich. Pamięć ks. Henryka żywa jeszcze w naszym kraju i żywa pono ta miłość, którą zdobywał sobie powszechnie szlachetnością i jakimś rodowym już darem serca niewolącego wszystkich. Książę Henryk zrodzony był z ks. Józefa kasztelana kijowskiego i Ludwiki z Sosnowskich, pamiętnéj dla uczuć Kościuszki.

Matka Jerzego, księżna Teresa Lubomirska, była jedną z pięciu słynnych z wdzięków córek księcia Józefa Czartoryskiego stolnika litewskiego, przez które skojarzyły się dwie linie Potockich, Sanguszkowie, Lubomirscy i Rzyszczewscy.

Nauki początkowe pobierał książę Jerzy w Wiedniu w zakładzie słynnego O. Klinkowström ze Zgromadzenia Jezusowego i znakomitego pedagoga p. Jourdain, który następnie zasłynął pracami naukowemi pod pseudonimem St. Foi. Tam czasowo zamieszkała księżna Henrykowa dla ciągłego nadzoru nad kierunkiem młodego i bystrego umysłu; tam i podówczas kształcił się Zygmunt Krasiński, wcześnie też dwa te serca przylgnęły do siebie.

Musiały się tam budzić wielkie i szczytne uczucia, wzniosłe marzenia, bo już gdy Lubomirski przybywa w r. 1836 na uniwersytet do Pragi, przynosi z sobą tego płonącego ducha, jakim zawsze w życiu umiał zapalać serca szlachetne i zwracać je według godła herbowego ku ojczyznie.

Była to epoka budzącego się w młodzieży ducha narodowego w Czechach. Z koła kilku uczonych, których lingwistyka, bibliografia i archeologia naprowadziły na drogę narodową, z tego koła, które zgromadziwszy się mogło powiedzieć, że w razie zawalenia się sufitu naród Czeski przepadnie — przechodziło to odradzające tchnienie na ławy szkólne. Ruch czeski wcześnie centralizacya i represya niemczyzny wzięła w swoję opiekę i wzmacniała prawem reakcyi. Na uniwersytecie marzycieli narodowych nielicznych jeszcze przegradzano starannie Niemcami. Młody Jerzy przybywał do Pragi w najgorętszym nastroju patryotycznym, boleścią też i wstrętem napawał go kraj zgermanizowany od wieków, a o którego bliskiem odrodzeniu narodowem nie miał pojęcia. Zajął miejsce na ławie uniwersyteckiéj obok kolegi co niechętnem nań spoglądał okiem. Był to zapaleniec czeski, młody poeta o gorącem i burzliwem sercu. Oddzielono go od przyjaciela, a w to miejsce posadzono przybywającego z Wiednia panicza, którego nie znał nazwiska. Zmierzyli się obaj sąsiedzi z nieufnością wzajemną. Po dniach kilku zapytał młody Czech sąsiada w języku niemieckim: Pan przybywasz z Wiednia? tak — to Pan Niemiec? nie, jestem Polak. W najwyższém uniesieniu czysto po polsku przemówił teraz kolega: Pan Polak, kto Pan jesteś? — Lubomirski. Może syn księcia Henryka, honorowego członka naszego muzeum narodowego! W jednéj chwili całe grono kolegów otoczyło młodego Jerzego, wszyscy mówili po polsku, wszyscy znali literaturę naszę, wszyscy witali z zapałem pobratymca.

Narody jak ludzie miewają porę młodości i uniesienia, szukającego przyjaźni, wtenczas nie siła nęciła, ale bohaterstwo, Polska też była ideałem dla serc patryotycznych, jeszcze między nami a budzącemi się Czechami nie było żadnego przeciwieństwa lub rozminięcia dążeń!

Lecz w téj chwili znów Lubomirski z nieufnością przyjmował objawy zapału, despotyzm bowiem owych czasów niszczył ufność. Dopiero w dni kilka mimowolną sympatyą pociągnięty, w dłuższe zaczął zapuszczać się rozprawy z owym kolegą sąsiadem. Przeciwieństwo wyobrażeń religijnych zbliżyło ich do siebie. Jerzy napotkał w koledze szlachetne serce, ale umysł z racyonalizmem walczący. Sam oddając się gruntownym studium filozoficznym, badając systemata, które wówczas miały obieg i wpływ na umysły, ani chwili nie zachwiał się w zasadach religijnych. Od ponęt hegelianizmu, chroniło go to samo poczucie, które uchroniło Zygmunta, uczucie osobistości Boga i duszy, tego Ja, o którem powiada Krasińki, że „był kiedyś, gdzieś i że będzie kiedyś gdzieś, ale ten sam On — On zawsze czy na ziemi, czy na jakim komecie, czy w raju, czy w czyścu, czy w polach Elizejskich, czy na Walhalli — ale On zawsze, wiecznie, niezatracalnie ten sam.“ Osobistość Boga i duszy nieśmiertelnej, to granica w badaniach metafizycznych dla chrześcianina.

To też Jerzy młodego swego kolegę wnet wyrwał z mrzonek o wszechbycie i wszechbóstwie, a zwrócił szlachetną jego duszę do Boga wszechmocnego, wraz z nim niebawem rozkoszował się wzniosłością tajemnic wiary katolickiéj, i wnet też na téj drodze religijnych uczuć młody Czech prześcignął Jerzego, bo poświęcił się zawodowi kapłańskiemu. Był to Wacław Sztulc, syn włościańskiéj rodziny, poeta

narodowy czeski, jeden z najwznioślejszych duchów, dziś wysokiego stanowiska kapłan, co podwójnemu poświęcił apostolstwu żywot cały, apostolstwu wiary i uczuć narodowych.

Młody książęcego rodu Polak i ubogi student z włościańskiego stanu związali się tą przyjaźnią, która się nie kończy nawet przy grobie, bo się też nie ogranicza na osobistych uczuciach, ale jest wzajemną zamianą uczuć religijnych i patryotycznych, zasad i pragnień. To też ks. Sztulc tłómacz Krasińskiego został w narodzie czeskim patryotą polskim — a Jerzy Lubomirski w Polsce reprezentował sojusz z pobratymczym ludem, przenosząc go i na całą katolicką Słowiańszczyznę.

Kilkoletni pobyt na Uniwersytecie pragskim był pierwszym zawiązkiem tych rozległych stósunków w słowiańskim świecie, którym tak zaniedbali i opuścili, który budząc się z uśpienia, był do zjednania i ujęcia, gdybyśmy byli nieco starania dołożyli — dziś zaś w wielkiéj części ulega wręcz odmiennemu prądowi.

Młodzieńcem książę Jerzy podążył do Rzymu i spędził tam kilka zim między rokiem 1838 a 1844. Mieszkała tam jeszcze jego babka księżna Stolnikowa Czartoryska; gromadził się też w Wieczném mieście poczet najznakomitszéj młodzieży: Zygmunt Krasiński, August Cieszkowski, Włodzimierz Czacki, Cezary Plater, Roger Raczyński, starszy od nich wiekiem, a równie młody duchem jenerał Zamojski Władysław, Stanisław Małachowski, Ludwik Popiel, Franciszek Paszkowski — i wstępujący w stan kapłański założyciel zakonu Zmartwychwstania Hieronim Kajsiewicz i Piotr Semeneńko. W tém gronie książę Jerzy był najgorętszem ogniwem. Wśród takiego otoczenia spotężniał duch jego i nabrał tego polotu, tego namaszczenia, tego wyższego poglądu na świat, dzieje, ludzkość i kościół, jakiemi tylko Wieczne miasto natchnąć może. Wśród ruin tego co było najpotężniejszem w świecie pogańskim i pomników tego co najszczytniejsze w świecie chrześciańskim, między Watykanem a Kolizeum, grobami apostołów a skałą tarpejską, ujęta jest jakby cała synteza ludzkości. Łatwo odgadnąć, jakiemi wrażeniami żyły te potężne duchy, te wzniosłe serca związane wspólną przyjaźnią. Tam zacierały się u jednych błędne nauki z uniwersytetów niemieckich wyniesione, potężniały uczucia narodowe, hartowała się wiara, kształciło uczucie piękna.

Po powrocie z zagranicy książę Jerzy, który umiał żyć tylko życiem duchowem, wyniósł taki zasób uczuć, pojęć i marzeń, że przepełnioną rozrywały one pierś. Do poziomu zwykłych stósunków towarzyskich, do pospolitego życia nie łatwo umiał on się zastósować. Owszém, raziło go wiele w tém życiu, raził go obyczaj obcy w rodzinach polskich, mowa obca w ustach niewiast, uczucia i wyobrażenia zagraniczne z modą do najznakomitszych domów się wdzierające. Stanął on też oporem do tego prądu obczyzny, stanął stróżem narodowości, posuwając wierność mowie ojców aż do puryzmu, wierność obyczajowi aż do zewnętrznych form. Nadto rozpoczął wcześnie walkę z sobą, zbytecznie może hartował ciało i hartował ducha; nie było dla niego rzeczy małych i podrzędnych, codzienne życie starał się dociągnąć i zastósować do wyżyny najwznioślejszych zasad, Ztąd brały źródło jedyne jego wady, wielkie może w oczach świata, ale piękne i zacne same w sobie, ztąd popadał niekiedy w pewne dziwactwa, które tylko świadczyły o niezmiernym przedziele między poziomem ogółu a wyżynie na jakiéj on stał.

Przyjaźń z Krasińskim rozwijała się coraz silniéj, w miarę, im wyżéj duch wieszcza się wzbijał, a serce przyjaciela za nim tam dążyło i odpowiadało na najwznioślejsze akordy zgodnem echem.

Jeden z najobfitszych zbiór listów poety, poda kiedyś wizerunek dwóch dusz, co się wzajem odźwierciadlały. Lubomirski nie był tylko echem Krasińskiego, ale był poniekąd jego dopełnieniem. Tamten z wyżyn natchnienia ogarnywał wszechświaty, ten z podniesionym duchem stojący na ziemi a obdarzony umysłem więcéj analitycznym niż syntetycznym, zbierał wszystkie skarby etyczne, jakie poeta anonim częścią w poezyach, więcéj w listach, najwięcéj w obcowaniach sypał obficie, zbierał je i szukał dla nich podstawy. Znachodził ją zaś tém pewniéj, że kiedy Krasiński dochodził do utwierdzenia wiary w walkach, kiedy chwytał mistyczną stronę wiary i ujmował w głównych konturach ideę chrześciańską, stawiawiając ją narodowi za drogoskaz — Lubomirski stał niezachwianie na pewnym gruncie dogmatyczności i ścisłości katolickiéj.

Wspomnimy tutaj, że Krasiński pisał „Psalmy przyszłości“ w Przeworsku. Ta po „Kazaniach sejmowych“ Skargi najwierniej ziszczona straszna przepowiednia, wypłynęła z natchnienia wieszcza, ale była także ugruntowaną na racyonalnem przekonaniu, na poznaniu z bliska szalonego ruchu i spisku, który katastrofę jeźli nie przygotował, to ściągnął.

W rok też później, gdy wieszcza słowo przebrzmiało daremnie — Lubomirski dotrwał w Przeworsku i przedzierał się do Lwowa już po dniach rzezi i rabunku. Rzeź w Rzeszowskim powstrzymaną została poświęceniem i energią zacnego urzęduika, ale rabunek zniszczył dobra przeworskie.

Rok 1848 powołał księcia Jerzego na arenę czynu. Znajdował on się we Lwowie, jako kurator zakładu Ossolińskich, gdy powzięto myśl deputacyi do Wiednia. Już na ulicach pisano adresa najprzesadniejsze; zdawało się być koniecznym obowiązkiem ująć to budzące się życie w jakieś karby politycznego dążenia. Kilku też ludzi poważnych starało się uchronić pierwszą deputacyą polską do cesarza od wybryków radykalizmu. Ludzie ci skupili się koło ks. Jerzego, którego charakter patryotyczny i narodowy wszystkich przejednać musiał. Gdy jednak zastęp ludzi rozwagi i porządku się uszczuplał, a wzrastała natomiast liczba tych, co jechali tylko, aby przypiąć trójkolorową kokardę — zadanie Lubomirskiego było tém trudniejsze i w części tylko zdołał uchronić deputacyą od tych dążeń, co w polityce zaczynają od rzeczy niemożebnych.

Drugiem usiłowaniem patryotów, ale patryotów rozwagi i sumienia, był zjazd wrocławski. Chodziło tutaj o ujęcie w jeden kierunek rozproszonych dążeń Polaków w Galicyi, Wielkopolsce i na emigracyi, chodziło o uchronienie kraju, w którym jeszcze nie ściekła krew ofiar 1846 roku od szalonych porywów lub chaotycznego rzucania się na wsze strony bez wytkniętego planu. Z Wiednia przeto wraz z Zygmuntem Helclem na wezwanie jenerała Dembińskiego udał się Lubomirski do Wrocławia. Lecz również usiłowanie to skupienia ludzi dobréj wiary było bezowocnem. W Poznańskiém już zapalił Mierosławski żagwie nieszczęsnéj walki, i tu ludzie porządku nie dopisali, a przewaga głosów była po stronie skrajnych.

Na innem polu nastręczała się znów sposobność do zjednoczenia i wytknięcia drogi. Gromadziła się Lipa słowiańska w Pradze. Jak w chwili szerzącego się z różnych stron pożaru gasić potrzeba choćby dachy sąsiadów, tak Lubomirski i Helcel po zawodach w Wrocławiu, spieszyli do Pragi.

Jakoż był to jedyny fakt, jedyny objaw w chaotycznym i negacyjnym prądzie 1848 roku afirmatywnéj pracy ścisłego wytknięcia kierunku, postawienia dodatnich zasad. Już w tém pierwszem kiełkowaniu idei federacyjnéj objawiła ona wspólnictwo z zasadami zachowawczemi. Nikt z Polaków nie był więcéj znany, większego używający miru i wzięcia u Słowian nad Jerzego Lubomirskiego. To też zastęp polskich uczestników zjazdu znalazł od razu stanowisko pierwszorzędne. Już pisząc o Helclu opowiedzieliśmy przebieg tych narad, zakończonych przyjęciem programu federacyjnego redakcyi Helcla. Książę Jerzy, który był wspólnikiem pracy chorego przyjaciela, przeważny też miał udział w działaniach zjazdu. Burza jednak rewolucyjna użytą została na rozgonienie tego zawiązku organicznych, zachowawczych, narodowych i monarchicznych zarazem dążeń.

Hotel pod „Czarnym koniem“, w którym mieszkał książe Jerzy z kilkoma Polakami, został w nocy napadnięty przez podmówioną uliczną tłuszczę, a następnie pod pozorem jakoby się tam kierownicy ruchu znachodzili, zdobywany bagnetami przez żołnierzy. Lubomirski stanął niejako na czele załogi hotelowéj i nakazawszy wszelkie środki ostrożności, aby żaden pozór udziału w ruchu ulicznym nie spadł na mieszkańców, kazał uchylić wyłamywaną bramę i jako parlamentarz wychylił się naprzeciw bagnetów. W bramie jednak spotkał się z Franciszkiem Thunem przyjacielem z lat młodych, który wiedząc o przygotowanym napadzie wojska, a będąc wojskowym, podjął się tego zadania, aby ratować od mordów. Po odbytéj rewizyi, wojsko opuściło hotel.

Nazajutrz zrana książe Jerzy spieszył mimo barykad i toczącego się boju na ulicach do sparaliżowanego już Helcla. Przebył on bramę starożytną zapchaną wojskiem i dostał się na plac między pałacem ks. Windischgrätza komenderującego podówczas w Pradze, a hotelem, w którym mieszkał Helcel. W chwili kiedy wstępował na schody hotelu — schwytany został przez żołdactwo i zawleczony przed pałac Windischgrätza. Tłum wojskowych stał przed bramą, zapytania, reklamacye nie skutkowały — usłyszał tylko jak oficer dawał rozkaz żołnierzom i dodał Nr. 56. Znów przeto otoczony czterema żołnierzami, kolbowany i kułakowany, przebył plac i obszerny dziedziniec pobliskich koszar, gdzie pod owem Nr. 56 zamknięty został wśród tłumu pijanych żołnierzy. Na korytarzach pełno już było krwi, słychać było w sąsiednich salach dobijanie rannych. Odgróżki śmierci ponawiały się co chwila, jak i razy pijanych żołnierzy. Tak książe Lubomirski przebył niemal całą dobę. I znów ten sam Franciszek hr. Thun dowiedziawszy się przypadkowo o jego uwięzieniu, po raz wtóry uratował mu życie. Okazało się następnie, że na pół godziny przed wejściem Lubomirskiego do pomienionego wyżéj hotelu — padł z okien tego hotelu strzał i zabił na miejscu księżnę Windischgrätz w jéj pałacu. Helcel z okna widział, jak żołnierze wlekąc porwanych otwierali kanał i bagnetami wpychali nieszczęśliwe ofiary.

Po takich scenach pojawiających się, ujrzał wleczonego przez żołnierzy Lubomirskiego w tym samym kierunku. Ów Nr. 56 uchronił go od najokropniejszéj śmierci. Podczas gdy tak książe Jerzy Lubomirski był oddany na pastwę żołdactwa, przyjaciel jego Leon hr. Thun, brat owego Franciszka, a gubernator Czech był w rękach rewolucyonistów i podobnie przepędził niemal cały dzień ze stryczkiem na szyi, pod groźbą powieszenia, jeśli nie podpisze aktu uznania rewolucyi. „Jako gubernator nie mogę, a jako Thun nie podpiszę pod naciskiem“, brzmiała odpowiedź.

Po tak zakończonych naradach pragskich w pamiętnym owym roku krótkiego zażywał książę Jerzy odpoczynku. Wybrany na sejm wiedeński; przybył tam w chwili najgorętszej. Morderstwo Latoura otwierało rewolucyą już się organizującą, Węgry powstały, jeden tylko sejm nie uległ jeszcze prądowi rewolucyjnemu mimo licznych żywiołów radykalnych. Z polskich posłów większość lgnęła do liberałów wiedeńskich, a zwłaszcza sympatyzowała z ruchem węgierskim. Lubomirski zdołał wszakże zjednoczyć zastęp ludzi co temu prądowi się oparli, stanął z nim Zygmunt Helcel, Zdzisław Zamojski, Adam i Alfred Potoccy, Kazimierz Dzieduszycki, Dr Machalski i Dr Kański. Wszystkie zasady prawa, porządku, własności, a nawet narodowości były wówczas zachwiane. Lewicy polskiej, która chciała prześcignąć rewolucyjną lewicę niemiecką chodziło tylko o popis najskrajniejszemi wyobrażeniami. Frakcya zachowawcza wyż wymieniona oddzielić się musiała od swoich kolegów dla ratowania czci i interesów narodowych i społecznych. Gdy przyszła sprawa wynagrodzeń pańszczyznianych, liberały niemieckie umiały wyperswadować Polakom, że będzie to pięknie, gdy wyrzekną się imieniem kraju tej niezaprzeczalnej własności. Zachodom to księcia Jerzego Lubomirskiego głównie, i temu zastępowi jego towarzyszy zawdzięcza kraj, że lekkomyślnie i bezprawnie niewyrzekli się jego wysłańcy tak uprawnionego i potrzebnego kapitału. Ważniejsze jednak sprawy monarchii całej dotyczące, bardziej gorące kwestye, dramatyczniejsze sceny odbywały się w sali sejmowej, sceny przypominające poniekąd obrady zgromadzenia narodowego w wielkiej rewolucyi francuskiej.

Z dniem każdym bowiem rząd wywrotu się wzmagał, nacisk ulicy na Izbę był silniejszym, tron się chwiał a z nim cały porządek społeczny monarchii. Patryocie polskiemu wówczas stać silnie przy tronie rakuskim nie było rzeczą łatwą, było tylko dowodem głębokiej znajomości niebezpieczeństw, przewidzenia prawdziwych interesów narodowych.

Jednym z pierwszech zamachów przeciwko Koronie i zejścia sejmu na drogę rewolucyi była kwestya przypuszczenia lub nieprzyjęcia deputacyi węgierskiej. Przyjąć ją, to uznać rewolucyą i wojnę domową, co więcej uznać zerwanie Więgier z Austryą, to pierwszy krok do podziału monarchii, który dziś na drodze konstytucyjnego dualizmu się dokonywa. Szczupły był zastęp Polaków co głosował z ludźmi porządku za nieprzyjęciem deputacyi węgierskiej. Już wtenczas stanęła alternatywa federalizmu lub rewolucyi, przeobrażenia monarchii w związek ludów lub jej rozbicia i rozkładu za pomocą żywiołów rewolucyjnych i na korzyść przyszłej centralizacyi.

Dramatyczniejsza jeszcze nastąpiła chwila, gdy zawrzała walka na ulicach. Lud wdzierał się do Izby sejmowej i wniósł do sali rannego na barykadach studenta. Książę Jerzy Lubomirski zabrał głos i wobec cisnącego się ludu wywoływał postać zamordowanego przez lud Latoura. Wysilenie jednak było zbyt wielkie, wstrząśnienia przebyte w tem burzliwem roku oddziałały na jego system nerwowy, mowę przerwał, potoczył się o ziemię i wpadł w stan nieprzytomności. Była to chwila najsilniejszej walki wewnętrznej jaką przebył w życiu.

Dodać winniśmy, że w owej to właśnie epoce pierwszego zawiązku ludzi co stanęli przy prawie, porządku, co ocenili sytuacyą, tak jak ona się dziś całemu krajowi przedstawia, co bronili własności i zasad moralnych, co zrywali z radykalizmem i pierwsze rzucili myśli polityki polsko-austryackiej i polityki federacyjnej, na poparcie owego dążenia powstał nasz dziennik i stał się tego grona ludzi organem. (*Czas*)

(*Dokoń. nastąpi*).

Mowa żałobna

na pogrzebie śp.

X. J. ZAWIDZKIEGO

w Skalmierzycach,

powiedziana przez

X. J. Echausta.

„Zakon prawdy był w ustach jego, a nieprawość nie znalazła się w wargach jego: w pokoju a w prawości chodził ze mną, a mnogie odwiódł od nieprawości. Bo wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności, i zakonu pytać będą z ust jego: ponieważ Aniołem Pana Zastępów jest.“ Malach. II, 6. 7.

Powiedział Pan: „uderzę pasterza i rozproszą się owce trzody“.*) Żałobni słuchacze! Jakżeż jasna dziś przed oczy-

*) Mat. XXVI, 31.

ma naszemi prawda słów tych Pańskich! Przed dwoma doby przebiegł Anioł śmierci ponad strzechami tego tu sioła, a widząc niedojrzałe jeszcze dla gumien niebieskich kłosy, stanął przy téj tu świątyni podwojach. Srebrny włos kapłana zabielał mu wśród rozwijającéj się wiosną zieleni, głębokie bruzdy na obliczu wyorane troską a potem długoletniéj i ciężkiéj pracy, oko starością zamglone, — postać ku ziemi pochylona przesunęły się przed oczyma jego. I pomyślał snać sobie: owóż kłos dojrzały, — bo nieubłagany, nie dając nawet wiele znaków, że blisko miecz jego, zadał cios śmiertelny, — a kapłan, a wasz pasterz legł martwy u nóg jego.

Uderzony pasterz, a przecie nierozproszone owce! — owszem zebrane tu razem, ze łzawém okiem, ze smętném obliczem wpatrują się w trumnę wśród światła gorejącego, otoczoną wieńcem zielonym kwiatów wonnych i kapłanów pieśń pogrzebną do nieba wznoszących. Gdzież tedy prawda słów Bożych? O! nie kłama Bóg! Bo choć razem tu w téj chwili głowa przy głowie, pierś przy piersi, powiedzcież, kędy myśl wasza? Oko łzawe przedrzećby chciało drewnianą zasłonę zakrywającą drogie zwłoki, szuka ich bo chciałoby się nasycić jeszcze widokiem tego, co długie lata jasną pochodnią przed niém świecił, a myśl rozproszona, a duch targany smutkiem, boleścią, tęsknotą, obawą o jutro, ciekawością, błąka się gdzieś i szuka pasterza, co mu dotąd drogi wskazywał. Izaliż nie mówicie sobie: „kędyż jest, którego tak miłowało serce nasze? — kędyż jest, który nas uczył i manną karmił niebieską.“

Bracia moi! choćem kapłanem jako nim był ś. p. Ks. Jakób Zawidzki, złączony więc z nim jednego posługowania urzędem, choćem się szczycił przyjaźnią jego, a i nie raz sumienia jego był powiernikiem, — nie dano mi przedrzeć zasłony, jaką Bóg przemądrze pomiędzy tym a drugim rozwiesił światem; — nie dane mi cudowne ono słowo, którembym wywołać mógł z świata duchów, ducha drogiego nieboszczyka, i mówić mu kazał, kędy Pan postawił sługę swego. Atoli gdy objawienia Boskiego nie obce mi słowa, gdy obietnic Pańskich pełna jest pamięć, to i serce wzbiera nadzieją i usta we wasby ją przelać chciały, że ś. p. ks. Jakób wśród grona umiłowanych przez Boga niebiańskich przyjaciół, bierze dziś grosz zapłaty za ciężar dnia i upalenia.“ [1]) Wszakżeż to Bóg sam powiedział do sługi, co pracy nie szczędził w pomnażaniu talentów sobie powierzonych: „Dobrzeć sługo dobry i wierny... wnidź do wesela Pana twego.“ [2]) Jeżelić tak, czyżby wesele Pana nie miało być udziałem kapłana, któremu dziś, gdy nam nie chodzi o jego względy, któremu tu na tém miejscu św, gdzie kłamstwo ni pochlebstwo nie gości ani gościć powinno, bo to miejsce Boga prawdy, wszyscy jako tu stoim głośne dajemy świadectwa: „że zakon prawdy był w uściech jego, a nieprawość nie znalazła się w wargach jego: w pokoju a w prawości chodził z Bogiem, a mnogie odwiódł od nieprawości. Bo wargi kapłańskie jego strzegły umiejętności i kto zakonu pytał z ust jego,“ odbierał odpowiedź zaspakającą serce, „ponieważ był Aniołem Pana Zastępów.“

„Zakon prawdy był w uściech jego.“ Dzieckiem na Odolanowskiéj igrając ziemi, karmił się z ust pobożnych, choć niezamożnych rodziców: Andrzeja i Maryanny z Namysłów, słowami zakonu Pańskiego. Chęć poznania lepiéj Boga, pragnienie służenia Mu, parły ś. p. ks. Jakóba ku pilnéj nauce. Wsparli chęć dobrą ludzie zacni, błogosławił Bóg pamięci i rozumowi przywiązanego do Siebie syna, tak, że wnet przygotowany w naukach a dojrzały obyczajów czystością, znalazł się w szkole seminaryjskiéj i w gronie Lewitów, gotujących się w stolicy naszego Księstwa do służby ółtarza. Tam gruntowniéj rozpatrywać się począł w zakonie Pańskim. Uczył go się gorliwie dla siebie, uczył aby go innym głosić mogły usta jego. Dwadzieścia cztery lat licząc wieku, wyposażony łaską Ducha św. stanął w zastępie ofiarników i nauczycieli Pańskich; uzbrojony nauką, modlitwą, a świętobliwością stanął w szeregu bojowników, gotów każdéj chwili do śmiertelnego boju, jaki kapłanom toczyć potrzeba ze starym a ciągle głowę podnoszącym wężem.

Gdybym mógł zebrać w téj chwili wszystkich, którzy patrzali nań, z jakiem namaszczeniem Najświętszą sprawował ofiarę, jak niezmordowanie śś. sprawował Sakramenta, jak czystym a silnym głosem w kościele Wrzesińskim, Wyganowskim*) i tym tutaj głosił prawdy objawione, czyż znalazłby się choć jeden, któryby zaprzeczył, że nie było zakonu prawdy w ustach jego?

Sam na wskroś przyjęty żywą wiarą, wszystkiemi sposobami usiłował wzniecić ją w sercach słuchaczy; sam miłujący Boga nadewszystko, do téj miłości oburącz wzywał, naganiał, ciągnął; tam nadzieją wiecznéj zapłaty w niebie przepełniony, krzepił nią siebie w przeciwnościach i podnosił, a od rozpaczy chronił dusze, co strapienia gorycz spijały na tym łez padole.

Co mówił i uczynkami pełnił. „W wargach jego nie znalazła się nieprawość,“ więc też „w pokoju a w prawości chodził z Bogiem.“ Wargi ś. p. ks. Jakóba uświęcone Krwią i Ciałem Zbawiciela, którego z miłości i dusznego pragnienia aż do śmierci prawie każdego dnia przyjmował, nie umiały głosić kłamstwa ni zdrady, słówek obłudnych, ni wylewać jadu oszczerstwa ani sarkazmu ostrego. Otwierały się często usta, bo serce pełne miłości i szczerości, czuło potrzebę wylania się na zewnątrz; lecz co z nich wyszło, perły były drogie: słowa Ewangelii, modlitwy, szczeréj przyjaźni, słodkiéj pociechy, pomocnéj rady, żart miluchny, a zawsze zdobne Imieniem tego, któremu służbę poprzysiągł na wieki. „Z Bogiem chciał żyć w pokoju dla tego zawsze w prawości chodził.“ I mógł powiedzieć z Mędrcem Pana: „Noga moja chodziła prostą drogą, szukałem jéj z młodości mojéj: — pragnąłem zapalczywie dobrego, a nie będę zawstydzon, — biedziła się dusza moja, a dla tegoż nie będę opuszczon.“**) Nie będzie zawstydzon ani opuszczony, „bo Bóg mu dał bojaźń i bał się Boga i lękał się od oblicza imienia Jego,“ bo pomny na przestrogę Pawła św.: „aby nie przyjmował daremno łaski Bożéj i nie dawał zgorszenia nikomu, aby nie było naganione posługowanie jego,“***) tak

[1]) Mat. XX, 12.

[2]) Mat. XXV, 21.

*) W Wrześni trzy lata był wikaryuszem; w Wyganowie trzy lata komendarzem; 9 lat był wikarem w Skalmierzycach.

**) Ekkles. L 1, 20. 24

***) II Kor. VI 1. 3.

żywot swój urządził, że świecił jasnym jako gwiazda dla wszystkich przykładem. A był to przykład rzetelnéj służby Bożéj i przykład miłości dla ziemi rodzinnéj, dla ojczyzny niebieskiéj i ojczyzny ziemskiéj, któréj służył szczerze choć w cichości, bez narażania się na więzy, któremi krępowano gorętsze a nie oględne dosyć w pracy narodowéj ręce; bez rozgłosu jakiego wielu szuka nierozważnych, a który jak dźwięk dzwonu przebrzmiewa zprędka, budząc czujność nieprzyjaciół ku tém większéj katuszy już i tak aż nadto udręczonych. To też przykładem swoim „mnogie odwiódł od nieprawości.“ Powiedzcież osierocone dziś owieczki, komu zawdzięczacie, że służba Boża odbywa się u was tak, iż serce rośnie patrząc na szacunek, jaki macie dla miejsca św., na to zamiłowanie do nabożeństwa, na to częste a nabożne przystępowanie do Sakramentów św? komuż zawdzięczacie, że czart pijaństwa, które tyle spustoszenia poczyniło w wioskach polskich, stronił od was, a Bractwo Trzeźwości przed 30 laty założone, mimo, że prawie nigdzie się nie utrzymało, nie mając dostatecznego poparcia, tu ciągle kwitnęło i dotąd wspaniale się rozwija? któż was nauczył smakować sobie w oświacie, w pożytecznem czytaniu książek i pism w czasie, gdy nikt jeszcze nie myślał o szumném, niestety znowu pono z tytułu tylko pięknem „towarzystwie oświaty narodowéj“? Wyznajcie, bo zaprzeć nie możecie, czy to nie zasługa ś. p. ks. dziekana Zawidzkiego? On to wychował sobie przez 35 letni czas urzędowania swego prawie zupełnie nowe pokolenie. On do saméj śmierci uczył miłe sobie dziatki jak Boga chwalić modlitwą czy pieśnią, nie zdając téj pracy, choć wiek go upoważniał do tego, na wikarego, tak mu miło było z dziatwą. On to choć ciężarem 75 lat przyciśnięty spieszył każdéj Niedzieli do szkółki, aby przeczytać coś pożytecznego z pism ludowych, objaśnić, pogawędzić otwarcie o wszystkiem, co przydać się mogło. Ś. p. ks. Jakób czynił tak, bo „strzegł umięjętności i kto zakonu pytał ust jego,“ otrzymywał odpowiedź, jaką tylko kapłan wyćwiczony na mędrcach przez Boga natchnionych, dać umie, a nie taką, jąką dają fałszywi prorocy dni naszych, co jad kłamstwa i niewiary wlewają w serca, a kąkol sieją w Bożą pszeniczkę, aby wszystko co dobre zepsować i piekielnemu ogniowi nową przygotować pastwę. Święte zaprawdę dzieło, którego dokonywał ś. p. Jakób, gdy zeń Bogu miłe rosły syny, a rzeczy ojczystych miłośnicy wielcy. Zaprawdę, „Anioł to Boży był, posłaniec wielkiego króla, który go posłał, aby królestwo Boże szerzył na ziemi!“ Wierny rozkazaniu, które wziął od Pana, szerzył królestwo niebieskie w kościele, w szkole, w domu swym i w domach owieczek, żadnéj nie pomijąc sposobności, aby dusze krwią Zbawiciela odkupione powstrzymać od drogi nieprawości. Któż policzy przestrogi, napomnienia, jakie dawał przy obrzędzie chrztu św., ślubu, czy pogrzebu, przestrogi, rady, wskazówki, które lud téj tu parafii pod nie jednym względem uczyniły wzorem dla innych! Któż policzyć zdolen łzy, które otarł ubogim, nie skąpiąc nigdy datku, zachęty, pociechy, polecenia innym, gdy sam uczynić nie mógł, czego odeń żądano. Ileż młodzieży wspartéj chojną jego prawicą, zajmuje dziś poważne w narodzie stanowiska, ileż to jego miłosierdziem opatrywanéj ma chleb dostateczny!

A do wszystkiego dostarczały mu środków miłość, co przebiegłą być umie, błogosławieństwo Boże i praca mozolna w ziemi kawałku, z którego umiał korzystać.

Nie potrzebuję pewnie, Wam starsi parafii, przypominać, jakie przed laty 35 młody wówczas proboszcz zastał tu opuszczenie. Walący się kościół, domy zrujnowane, zaniedbany ogród, odłogiem leżące role. A dziś, jakież to miłe gniazdko usłane pracą i zabiegliwością ś. p. ks. Jakóba! Nie własna to tylko wywołała wygoda. I w tym względzie chciał dać przykład owieczkom swoim. Wyście uczyli się odeń porządku, wyście się uczyli, jak to chodzić należy około roli, aby z niéj sprzątać chleb obfity, coby starczył dla swoich, dla drugich, na dziś, na jutro, a nie szemrać przeciw Bogu, gdy go zabraknie. Miał chleba dosyć zmarły Wasz pasterz i nie pożałował drugim.

Stańcie tu członkowie rodziny Zmarłego. Wszakże wam nic nie był winien, bo mu nic dać nie mogliście, a przecie co mu pozostało po opatrzeniu kościoła, zaspokojeniu pobożnych fundacyi, nagrodzeniu wiernych sług,*) wszystko wam rozdał za życia, aby wesprzeć biedę waszę, a zarazem uchronić od niezgody, jaka rozdzierać zwykła łono rodziny, gdy spadek po kapłanie jéj się dostaje.**) Stańcie wy wszyscy, których wyrwał z ręki lichwiarzy i dajcie świadectwo, w jaki sposób bronił was od doczesnéj a może i wiecznéj zguby. Pójdzcież wreszcie bracia kapłani, świadczcie, jakoli się dzielił z nami chlebem swoim. Gościnnie, szczerze, jako polski każe obyczaj, przyjmował nas w progi swoje, goszcząc, radując się, a choć wiekiem starszy, zasługami i majątkiem wyższy, żył z nami serdecznie, po bratersku, jakoby z rówieśnikami swemi.

Nie masz go dziś wśród nas. Nie mamyż płakać i żali wywodzić, że niedostaje znowu jednego pracownika w winnicy Pańskiéj, ojca potrzebujących, przyjaciela wiernego, doradcy doświadczonego! O płaczmy, bośmy go kochali wszyscy, ale zarazem skłońmy głowy przed Panem, któremu podobała się dusza ś. p. ks. Jakóba i wziął ją z pośród nas.

Ciebie zaś pasterzu dobry żegnamy na téj ziemi. Idź kędy Cię co tylko uprzedzili dwaj koledzy szkólni i przyjaciele — dwa przezacne biskupy X. Przyłuski i Stefanowicz, którzy mimo godności, jaką piastowali, do zgonu serdeczną zachowali Ci miłość, szacując serce Twe i zasługi.

Idź kędy Ci Bóg otwiera podwoje i przyjąć chce do grona niebieskich przyjaciół swoich. Pragnąłeś kościół Twój widzieć powiększony i ozdobiony wspaniałą wieżą. Z myślą o tém kładłeś się i wstawałeś, to przedmiot był rozmów

---

*) Dwa lata przed śmiercią zrobił ś. p. ks. Jakób Zawidzki testament, który wart publikacyi w najmniejszych szczegółach. Widać w nim kapłana i obywatela, jakich, daj Boże, aby było jak najwięcéj. Kilka tylko wyjmuję zapisów:

1. 1000 Talarów na dopomożenie biednym w parafii przy reparacyach i budowli kościoła.
2. 2300 Talarów na Pomoc Naukową.
3. 700 Talarów na ubogich w Skalmierzycach.
4. 700 Talarów na wsparcie ubogich seminarzystów duchownych w Poznaniu.
5. 100 Talarów na ochronkę w Poznaniu, 100 na ochronkę w Ostrowie, 200 na sieroty w Gnieźnie.
6. Do każdego kościoła w dekanacie ołobockim na Mszę św. za konfratrów zmarłych.
7. 400 Talarów na szkółki w parafii Skalmierzyckiéj i. t. d. i. t. d.

**) Rodzinę obdzielił aż do trzeciego pokolenia włącznie od 30 Talarów aż do 100 w miarę bliskości pokrewieństwa z tém wyraźniem zastrzeżeniem, aby po śmierci jego z żadnemi więcéj nie zgłaszali się pretensyami.

Twoich i kłopotów Twoich. Zwodzono Cię długie lata, bo są którzy przybytki Boże z ozdób odzierać pędem biegną, ale ich zdobić, dać nawet to do czego zobowiązani, nie mają wcale woli. Bóg Cię nie zawiedzie. Bóg otworzy Ci bramy do przybytku innego, wspanialszego „do świętego miasta Jeruzalem zgotowanego, jako oblubienicę mężowi swemu.“*) A iżeś pasł trzodę Bożą, doglądając nie poniewolnie ale dobrowolnie wedle Boga, ani dla sprosnego zysku ale z dobréj woli, weźmij, gdy ci się okaże książe pasterzów niewiędnący wieniec chwały.“**) Amen.

Proroctwo z XIII wieku.

W czasach nadzwyczajnych wypadków, wielkich klęsk politycznych, społecznego roztroju i wśród powszechnéj niepewności w każdym kierunku, w obec groźniejszych jeszcze w niedalekiéj przyszłości niebezpieczeństw, — pojawiają się zwykle rozliczne proroctwa, i przepowiednie, których źródłem rozogniona, rozbolała wyobraźnia lub wreszcie prosta spekulacya na łatwowiernych. Po niesłychanych klęskach, jakie Francya na polach bitew odniosła, po strasznéj pożodze i straszniejszym jeszcze rozlewie krwi, dokonanym z rozkazu rozszalałéj Komuny paryzkiéj, nic dziwnego, że w tym kraju stratowanym przez zwycięzkie hufce nieprzyjacielskie, upokorzonym aż do złamania niemal całkowitego, wysadzonym wreszcie gwałtownie z zawias regularnego życia państwowego i społecznego, rodzą się wizye czy hallucynacye, które podawane z ust do ust, coraz szersze zakreślają koło rozgłosu, aż wkrótce stają się własnością ogółu. Takie wizye i przepowiednie są dla wielu pocieszeniem i osłodą wpośród powszechnego zamętu: znajdują one najzupełniejszą wiarę w umysłach wrażliwych, a mniéj pewnych w wierze chrześcijańskiéj, boć sprawdza się wiekuiście, że gdzie nie ma istotnéj wiary w prawdy Objawienia Chrystusowego, tam panują zabobony najśmieszniejsze, niemniéj potworne upiory. Skoro w narodzie jakim (podobnie jako w pojedyńczym człowieku) grunt pewników religijnych, bożych, podkopany lub zachwiany, tam mnóstwo zjawia się fałszywych proroków, wołających: oto tu Chrystus, oto tam Chrystus — na pustyni lub wśród ścian domu; natenczas piérwszy lepszy kuglarz Cagliostro czy wizyjoner Swedenborg, Muerster lub wreszcie Mesmerysm znajdują pole działania, i nieprzejrzaną tłuszczę głupio wierzących pociągają za sobą.

I Włochy podobnie jak Francya żyją w nienaturalnych stósunkach; i tam więc od czasu do czasu występują na scenę prorocy i prorokinie, o których nawet prasa całego świata wspomina. W ostatnich czasach rozpisywano się wiele o przepowiedni jakiejś d'Ori; znalazła ona wstęp nawet do poważniejszych dzienników. Jakiego znaczenia przepowiednie one zdawały się już nabierać, pokazuje się ztąd, że Ojciec św. uważał za rzecz stósowną, wspomnieć o nich w czasie jednéj audiencyi i oświadczył, że one zgoła na wiarę nie zasługują. Ojciec św. przestrzegł wiernych katolików, pouczył co mają trzymać o takich i podobnych odgadywaniach przyszłości, objawieniach niby nadzwyczajnych, i to wystarcza dla każdego, co nie chce niepotrzebnie drażnić swéj ciekawości i przywiązywać znaczenia do rzeczy, nieopierających się na silnych podstawach.

Co do nas, wyznajemy że nie bierze nas nawet najlżejsza pokusa, by o mnożących się z dnia na dzień po różnych krajach przepowiedniach i prywatnych objawieniach, choć ogólnikowo i mimochodem wspominać: wspominamy tylko o takich co wytrzymują próbę w obec prawd religijnych, w obec zdrowego rozumu i wypadków ogólnych, niemniéj, które ze stron poważnych i kompetentnych znajdują zatwierdzenie. Wierzymy bowiem, że Bóg niekiedy wybrańcom swoim przyszłe rzeczy objawia.

Nie przywięzując się tedy, przynajmniéj w szczegółach, do przepowiedni za dni naszych, przytoczymy przepowiednią z dalekiéj przeszłości, bo aż z XIII wieku, przepowiednią, która dla swéj oryginalności podobnie jak na nas, i na wielu innych szczególniejsze uczyni wrażenie. Jest to przepowiednia Kardynała Hugona de Saint-Cher, dominikana z XIII wieku, która znajduje się zapisaną w najdawniejszych już wydaniach tego pisarza. W Komentarzu do Ewangelii św. Mateusza mówi autor Concordantiae:

„*Erunt quatuor genera persecutionum in Ecclesia Dei: prima tyrannorum contra martyres, secunda haereticorum contra doctores: tertia advocatorum contra simplices; quarta Antichristi contra omnes.*“

Cóż powie czytelnik ze względu na on trzeci rodzaj prześladowania? Łatwo sprawdzić, że prześladowanie: advocatorum contra simplices, poczęło się w XVIII w., a obecnie do najpiękniejszego rozkwitu dochodzi. Któż dzisiaj rządzi krajami i ludami, jeżeli nie wielomówni — fortes lingua — adwokaci? Rządzą w parlamentach, rządzą w prasie, rządzą wszędzie. A kto są simplices? Niech każdy sobie przetłomaczy.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W dzień Bożego Ciała Najprzew. ks. Prymas przewodniczył processyi tumskiéj, niosąc N. Sakrament, a potem znajdował się na summie, którą celebrował JW. ks. Biskup Suffragan Janiszewski. Kazanie miał pierwszy raz po powrocie swoim z ziemi św. ks. kanonik Dorszewski.

— Dziś rano Najprzew. ks. Prymas był ze mszą św. u zakonnic Serca Jezusowego, rozdawał komunią św. panienkom przystępującym po raz pierwszy do Stołu Pańskiego i w końcu 13 uczennicom udzielił Sakramentu Bierzmowania. Po odbytém nabożeństwie zatrzymał się nieco dłużéj w pensyonacie i serdecznie a budująco do uczennic przemówił.

— OO. Jezuici po missyi Wolsztyńskiéj odbyli missyą w Łabiszynie, która się bardzo powiodła. Trudność do miewania nauk na dworze, jaka powstała stąd, że plac przed kościołem nie był ogrodzony, usunięto prędkiem a ochoczem wystawieniem parkanu. Pod koniec missyi zjechał ks. Biskup Suffragan Cybichowski i udziela Sakramentu Bierzmowania.

— Od 1go czerwca odbywa się regularnie nabożeństwo do Serca Jezusowego w kościele Bożego Ciała w Poznaniu i odbywać się nie przestanie aż do końca miesiąca czci Najświętszego Serca poświęconego. Codzień przy błogosławieństwie bywa nauka. Pobożni licznie się zbierają, pokazując przez to, że dewocya do Serca Jezusowego bardzo się u nas rozszerzyła.

— Umarł w Krakowie powszechnie szanowany obywatel i mąż nie małéj zasługi książę Jerzy Lubomirski. Dzienniki polskie podały już jego biografią. My z naszéj strony przypominamy, że był to gorliwy katolik, głosny obrońca praw Ojca św. Każdy pewnie pamięta, że w roku zeszłym książę należał do deputacyi polskiéj, która Piusowi IX adresa z powinszowaniami i życzeniami na 25 letni jubileusz papiezki wręczyła. Bliska przyjaźń łączyła księcia z kanonikiem Sztulcem w Pradze. Rodzina księcia w rozesłaném zawiadomieniu o dniu śmierci, prosi o modlitwę za duszę zmarłego. Pewni jesteśmy, że duchowieństwo naszych archidyecezyi prośbę tę do serca weźmie.

*) Obj. XXI, 2.

**) 1 Piotr V, 2.

— Mało zajmujemy się Gazetą Wielkopolską, która od samego początku zaplątała się samochcąc w trudności nie do przezwyciężenia, a teraz słabo chwiejący się swój żywot wlecze. Nie możemy jednak nie zwrócić uwagi na niektóre wybryki, które w piśmie chcącém przedstawiać znaczną część duchowieństwa i z funduszów księży żyjącém, co najmniéj razić musi.

W numerze 39 z r. b. pisze Gazeta:

Z prawdziwém podnosimy to zadowoleniem, że kółko posłów polskich parlamentu niemieckiego tą samą poszło drogą w sprawie Jezuitów, jakiéj myśmy się od samego trzymali początku, protestując przeciw dowolnemu wydaleniu naszych rodaków ze Śremu do zakonu Jezusowego należących, acz nie urodzonych w państwie pruskiém, karcąc bezwyznaniową przeciw katolicyzmowi zaciekłość prasy, parlamentu i rządu niemieckiego, ale wzdrygając się popierać jakąkolwiek petycyą do parlamentu niemieckiego...

Już przeciw samemu stanowisku Gazety byłoby wiele do nadmienienia, ale cóż dopiero powiedzieć o wyrażeniu: wzdrygając się, tak zuchwale rzuconem w obec ogłoszonego w urzędowym dzienniku kościelnym listu ks. Prymasa za petycyą.

To trochę za grubo i jeszcze dzięki Bogu, nie ma takiego rozprzężenia w naszém duchowieństwie, żeby podobny wybryk przeszedł wśród księży bez uwagi, bez nagany.

Niedawno Gazeta chciała pochlebstwem i wykrzywiając fakta ująć sobie ks. Prymasa, teraz jego odezwy przemilcza i lekceważy. — Pierwsze było brzydkie, a drugie jest co się zowie naganne.

W Nr. 45 znowu oświadcza Gazeta z zabawną powagą, „że prawdą a Bogiem powiedzieć musi każdy uczciwy i rozsądny człowiek, że posłowie zrobili wszystko, co tylko było można".

Stąd prosty wniosek, że ci z pomiędzy posłów, którzy twierdzili, odwołując się na zasady, że nie zrobiono wszystkiego co było można, nie są ani uczciwymi, ani rozsądnymi ludźmi. — Bodajto pisać dla zgody, bodajto innym wzory trzymania się jedności przekładać. Gazeta widzi łatwo źdźbło u innych, ale belki u siebie i nie widzi i zobaczyć nie chce.

— Czytamy w Czasie: Zabicie księdza Tupalskiego sprawdziło się. Wileński Wiestnik podaje o tym wypadku szczegóły, zupełnie zgodne z temi, jakie zamieściliśmy poprzednio, tylko mniej dokładne. W tym samym przedmiocie odbieramy jeszcze nowe wiadomości, które streszczamy, opuszczając z nich rzeczy już znane.

Zabicie ks. Tupalskiego nastąpiło w nocy ze środy na czwartek z dnia 8 na 9 maja. Ks. Tupalski będący rektorem seminaryum dyecezyi wileńskiej wrócił z miasta do seminaryum o godz. 11 wieczorem. W pół godziny potem posłyszano ruch na korytarzu; nikt wszakże nie śmiał badać przyczyny, gdyż sądzono, że odbywa się rewizya policyjna, do której wszyscy byli przyzwyczajeni pod kierunkiem człowieka, co z policyą w najściślejszych zostawał stosunkach, będąc znanym i najniebezpieczniejszym rusyfikatorem Kościoła katolickiego.

Dopiero po upływie kilku dni, gdy ks. Tupalskiego nie było widać, dano znać do policyi o jego zniknięciu wraz ze służącym. Policya otworzyła drzwi do mieszkania rektora seminaryum w obecności księży Niemekszy i Kuleszy, znalazła łóżko posłane i pantofle przy łóżku, ale żadnych śladów zbrodni nie było. Opieczętowała zatem mieszkanie i zrobiła akt o zniknięciu prałata. Urzędnik policyi kapitan Tupalski udał się do ks. Żylińskiego jako administratora dyecezyi, lecz również żadnych nie otrzymał od niego objaśnień. Dopiero 12 maja przytrzymano sługę ks. Tupalskiego, Jerzego Łazowskiego w Maryampolu, i ten przyznał się do zbrodni. Przy Łazowskim znaleziono mało pieniędzy, rewolwer i ordery Tupalskiego. Za jego wskazaniem w lesie pod Maryampolem odszukano worek, w którym znajdowała się głowa zabitego, ręka w sukni księżej i noga w bucie odrąbana przy kłębie. Łazowski nie daje dostatecznych wyjaśnień, w jakim celu zabrał ze sobą te części ciała. Wraz z nim zatrzymać miano jakąś dziewczynę podejrzaną o udział w zbrodni i oboje odstawiono do Wilna.

Wiadomo, że Łazowski 8 maja spoił odźwiernego i stróżów, że zadał on ks. Tupalskiemu strychinę, którą, jak utrzymywał, znalazł w jego mieszkaniu, a było tyle trucizny, żeby wystarczyło na zabicie przynajmniej stu ludzi. Mówią przytem, że ks. Tupalski był duszony dywanem i dobity został kamieniem, co przy tak znacznej dozie strychiny wydaje się zupełnie zbytecznem pastwieniem się nad trupem.

Resztę ciała zabitego znaleziono dopiero 17 maja o 14 wiorst poniżej Wilna w rzece Wilii.

Łazowski mając lat 6 był dany na opiekę ks. Tupalskiemu, w którego ręku złożyli stryjowie 600 rubli na chłopca. Na Św. Jerzy ks. Tupalski wybił Łazowskiego i zagroził odprawieniem ze służby od 1 czyli 13 maja. Łazowski rzekł, że odejdzie chętnie byle mu oddał 900 rubli czyli złożony dlań kapitał wraz z procentami. Na co ks. Tupalski odpowiedział, iż prędzej dostanie 900 pałek, niż swe pieniądze. Łazowski ma lat 23, jest sprytny, chytry, śmiały i bezczelny, przytem bardzo przystojny. Był używany przez ks. Tupalskiego do różnych niecnych rzeczy i przy badaniu powiedział, że już sobie sprzykrzył patrzeć na rozpustę swego pana.

D. 15 maja dzwony wszystkich kościołów oznajmiły o śmierci ks. Tupalskiego, którego głowa, ręka i nogi były wówczas wystawione w policyi.

D. 17 maja nakazano najuroczyściej odprawić pogrzeb i nabożeństwo przez dni 3. W kościele Św. Jerzego stała trumna z głową, ręką i nogą. Dla zgromadzenia ludu rozpuszczono pogłoskę, ża morderca okuty w kajdany będzie szedł za trumną. O godzinie 5 wyprowadzono zwłoki ks. Tupalskiego do kościoła katedralnego. Nazajutrz o godz. 9 odprawiono nabożeństwo, a o 1 z południa kondukt pogrzebowy wyruszył i udał się na cmentarz bernardyński. Tłumy ludu zalegały ulice, 60 księży towarzyszyło pogrzebowi, a na ich czele szedł zielony i drżący ks. Żyliński administrator dyecezyi wileńskiej.

W Wilnie wszyscy mówią tylko o spełnioniem morderstwie. Dziwnym zbiegiem okoliczności zwłoki ks. Tupalskiego do katedry z kościoła Św. Jerzego prowadził kanonik Zdanowicz, dwa lata przedtem również 17 maja i o tej samej godzinie ustępujący rektorstwa seminaryum popieranemu przez rząd ks. Tupalskiemu. Wil. Wiest. o całym wypadku doniósł dopiero i to bardzo ogólnie w numerze swym z 20 maja. Następcą ks. Tupalskiego na rektora seminaryum został ks. Moszyński podobno równie przewrotny, co jego poprzednik.

Reszta znalezionego ciała jeszcze nie została pochowana, gdyż ma ona tak cuchnąć, że ją wygotowywują w szpitalu Św. Jakóba.

— W numerze 113 *Czasu* znajdujemy następujący artykuł:

Jednym z pocieszających symptomatów w czasach powszechnego zamętu pojęć, jak dzisiejsze, jest to, że różne kierunki, zasady i interesa społeczne zaczynają się między sobą kojarzyć i zbliżać, że powstaje niejako linia demarkacyjna rozdzielająca świat na dwie połowy, na dwa obozy: negacyi i afirmacyi.

I tak społem idzie negacya narodowa czyli zaborczość wojenna lub majoryzowanie konstytucyjne; negacya politycznych swobód już nie pod formą przestarzałą despotyzmu, ale centralizacyi; za temi dążeniami zdąża negacya religijna, fanatyczna bezwyznaniowość — pochód ten się zamyka ciągnącą za niemi zmorą negacyi społecznéj, komunizmu. Łączność między temi kierunkami jest zupełna, bo ona nie jest wyrozumowaną, ale jest faktem, leży w loice wypadków. Tak było we Francyi przez cały przeciąg stulecia rewolucyjnego, tak jest w Austryi, gdzie centralizacya z liberalizmem, bezwyznaniowość z beznarodowością, jeśli wolno użyć takiego wyrażenia, najściślejszy sojusz zawarły — te same kierunki

negacyi uzupełniają się w Prusiech, nawet w Ameryce widzimy centralistycznych republikanów naprzeciwko autonomicznych demokratów — tak wreszcie jest w małéj Szwajcaryi.

Pocieszającem jest, gdy naprzeciw koalicyi negacyjnych dążeń powstaje koalicya afirmatywnych żywiołów, koalicya, która jakkolwiek ma trudniejsze zadanie, gdyż łatwiéj burzyć niż dźwigać lub budować, to jednak ma ona za sobą olbrzymią większość społeczeństw, bo większość zawsze jest wierząca, przywiązana do kościoła, narodowości, swobód autonomicznych lub narodowych, do instytucyi społecznych, brak jéj zwykle tylko ducha organizacyi, który znów służy dziełu negacyi. Często też wbrew większości, wbrew instynktom i potrzebom ludu, przeprowadzane bywają reformy w duchu centralizacyi, zwyciężają dążenia negacyjne.

Reformę podobną zamierzono w Szwajcaryi. Mała rzeczpospolita służąca za ognisko rewolucyjnych knowań dla całéj Europy zagrożoną była w swoich instytucyach zmianą konstytucyi w duchu centralistycznym. Reforma miała także cel majoryzowania narodowego, nadania przewagi żywiołom niemieckim nad Szwajcarami romańskimi. Równocześnie też z tym prądem centralistycznym pojawiały się na zgromadzeniu związkowém projekta ślubów cywilnych, zniesienia zakonów, lub niedozwolenia zakładania nowych, podobnie jak uchwały przeciwko Jezuitom, mimo, że już oddawna wydalonym z terytoryum Szwajcaryi.

Zmiana konstytucyi mogła być bardzo na rękę widokom polityki pruskiéj, czujność swoję roztaczającéj na sprawy związku helweckiego. Szwajcarya przyjmując więcéj zcentralizowane instytucye i zwichnąwszy równowagę trzech narodowości w jedno ciało polityczne od wieków zrośniętych, na korzyść niemieckiéj, weszłaby w epokę wewnętrznych sporów plemiennych, które mogłyby łatwo wywołać opiekę i interwencyą Berlina na korzyść Niemców szwajcarskich, dotąd będących tylko Szwajcarami niemieckiéj narodowości. Niedawno ktoś powiedział: quand la Suisse ne sera qu'un morceau, la Prusse n'en fera qu'une bouchée (gdy Szwajcarya zmieni się w jeden kawałek, Prusy naraz ją połkną).

Wszystko było przygotowane, prasa, zebrania ludowe, agitacye skrajnych stronnictw — zdawało się, że zwycięstwo reformy jest niewątpliwem. A jednak w ludzie szwajcarskim powstała ta koalicya zasad federalnych, poczucia narodowego i religijności, koalicya prawdziwego republikanizmu, katolicyzmu i reakcyi narodowéj przeciw germanizmowi. Podwójne głosowanie ludności wprost i kantonów przeważyły szalę na stronę dodatnią. Lud szwajcarski dowiódł przeto, że umie szanować swobody, i że będzie umiał stanąć oporem przeciwko duchowi bezreligijności coraz namiętniéj tam występującemu. Wszystko to bowiem idzie społem i razem się trzyma.

— Czas w num. 114 podaje następujący artykuł:

Liberalny w swojej większości parlament niemiecki już niejednokrotnie służył rządowi za ślepe i bezwiedne narzędzie do utrwalania wszechwładztwa państwa. Tak było w zeszłym tygodniu, bo z pomocą uchwał parlamentu sięgnęło państwo w dziedzinę duchową. Jeden z ojców znanej szkoły filozoficznej niemieckiej, twierdził, że wolność jest właściwą tylko sferze duchowej, i że duch spętanym być nie może. Powtarzali tę myśl poeci niemieccy, i wyrobiło się w Niemczech pojęcie dualizmu tak silnie w człowieku rozdartym wszczepionego, że policyjny, fiskalny, militarny despotyzm najobojętniej był znoszony, gdyż miał pozostawić ducha nietkniętym. A nawet ludzie mający najwyższe o wolności pojęcie, apostołowie słowa, uczeni, poeci, nosili bez zarumienienia się liberyą dyspotyzmu, czy to w swoim kraju, czy najmując się obcym, począwszy od poety Seume, który służył Moskalom w Warszawie, aż do poety Heine, który stał na liście płatnych ajentów Ludwika Filipa. A że w służbie zaciera się zwolna możność rozróżniania, z łatwością też dawał się użyć naród niemiecki do uciskania obcej wolności i ujarzmiał Polaków, Duńczyków, Włochów i Francuzów. W tej służbie zatracił naród niemiecki poczucie wolności i politycznej i osobistej, i jak sokół wracający z łupem, dawał sobie wdziewać kaptur na oczy, by się w nim nie ocknęła żądza swobody. Między wolnością a liberalizmem jest taka różnica, jaka istnieje między dzikim sokołem a zaprawionym do łowów. Ten ostatni wraca zawsze na drążek i słucha gwizdka, co go zwołuje.

Materyalizm i pozytywizm nowoczesny strącając ducha z jego wyżyn, ułatwiają państwu dążenie do zdobycia sobie panowania w jego także sferze a liberalizm poprzestając na blichtrze wolności, jak wyuczony do łowów sokół albo wyżeł wykonywa rozkazy pana swego.

Walka, jaka w ciągu ostatnich tygodni w dwóch wielkich bitwach stoczoną była w parlamencie: w jednej, aby zdobyć dla państwa prawo nadzoru nad religijnem i moralnem wychowaniem ludu: w drugiej zaś, aby wolność stowarzyszeń i zgromadzeń przyznaną dla wszelkich spraw i interesów, ścieśnić jedynie pod względem spraw i interesów kościelnych i religijnych, a zatem stowarzyszenia te i zgromadzenia oddać pod kontrolę policyi czy to lokalnej, czy wyższej politycznej, aby stosunek kościoła do państwa określić nie na podstawie obopólnego porozumienia się i obopólnego oznaczenia kompetencyi, lecz na drodze jednostronnej, prawodawczej, — walka ta musiała wypaść na korzyść państwa. A wcale nie to jest dowodem potęgi prawdy, lecz tylko doskonałej dresury. Przez lat parę Bismark miał do czynienia z upartą i krnąbrną reprezentacyą, póki jej nie złamał i na bezsilność nie skazał. Dopiero skruszywszy ją i obłaskawiwszy, ma teraz z niej sokoła, którego wypuszcza, kiedy chce i gdzie zechce, pewny będąc, że wróci ona za gwizdnięciem na drążek i da przywdziać sobie kaptur na oczy. Nie wszędzie zaś i nie zawsze używa on parlamentu, lecz wtedy i tam tylko, gdzie sam dosięgnąć nie może.

Krótkowidzącym i tym, których można słowami na lep chwytać rzucono słowo: „Jezuici“, jak niedawno temu z powodu zapasów o władzę świecką Papieża rzucono słowo: „Ultramontanie“, jak dawniej nazywano wszystkich tych arystokratami, co nie przyznawali teoryom St. Justa i Marata przywileju uszczęśliwienia ludności. Pod firmą więc walki z Jezuitami przygotowanej przez Bismarka i mimo niezręcznej farsy z Westerwellem wcale nie zdepopularyzowanej, wśród zaślepienia jednych a złej woli drugich, wydało państwo bój Kościołowi. Śledzimy za nim nie od dzisiaj, zwracaliśmy nań uwagę od wielu miesięcy, zapisując każdy krok przygotowawczy, każdy symptomat, a nawet przypomnieć musimy, że go już przed laty zapowiadaliśmy, bo zaraz po zajęciu Hannoweru, odwołując się na pamiętną unią wyznań protestanckich. A teraz w tej od tak dawna uplanowanej kampanii, mającej się zakończyć utrwaleniem wydoskonalonego bizantynizmu, wyższego nad stary grecki Komnenów i Paleologów i nad nowszy petersburski, trzeba się przysposobić do ostatniego z kolei zamachu a przynajmniej do następnego.

Jest nim czy też będzie reorganizacya szkół w duchu unitaryzmu wyznań, aby uratować drogę i przygotować przyszłe pokolenie do przyjęcia religii państwa, religii bardzo pozytywnej, bo kardynalną podstawą jej ma być wiara w potęgę i niewzruszoność cesarstwa niemieckiego, a artykuły tej wiary opierać się będą na wszechwładztwie państwa. Wobec tego niczem pamiętny „katechizm o czci Cesarza Wszech Rosyj“, owa niezgrabna próbka policyjnej gorliwości. W Prusiech radykalniej choć powolniej umieją się brać do dzieła niż w Rosyi. Uchwały parlamentu niemieckiego w zeszłym tygodniu zapadłe należą do szeregu środków ku temu celowi wiodących. Oprócz też katolików w parlamencie, którym sprawa ta musiała być z natury swojej wstrętną, głosowali przeciw wnioskom nieliczni luteranie hanowerscy dawnego autoramentu, unią kościelną pruską nie zneutralizowani, kilku protestantów z południowych Niemiec i mała garstka demokratów, jaka się jeszcze ostała w tem zgromadzeniu, to jest ludzi prawdziwą wolność polityczną i indywidualną, materyalną i duchową pojmujących.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.